Numer 10. Nalež. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 8 Marca 1931**

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

GŁÓWNY

Cennik nasion

na rok 1931 już wyszedł

Wysyłka na żądanie.

Hurtowny skład nasion. Zakłady ogrodnicze

EMIL FREEGE

Kraków, Lubicz 36/38 i Sukiennice 15/16

Firma istnieje od r. 1860.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 3.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa“, Rożniatów, Małop. ul. Stutyn W. 154.

Wapno bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy:

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

Życie płciowe! Seksualizm!

TYLKO DLA DOROSŁYCH!!!



10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr. Jozan: „Życie płciowe kobiety“. Poradnik lekarski. 2) Dr. Werner: „Lekarz domowy“ — masaż, leczenie wszelkich chorób. 3) Dr. Misiewicz: „Samogwałt mężczyzn i kobiet“. 4) Dr. Weininger: „Tajemnica kobiet i mężczyzn“. 5) Dr. Korabiewicz: „Choroby weneryczne“. — Dodajemy 5 innych pożytecznych książek — razem 10 książek tylko za 5 zł. — Wysyłamy za gotówkę lub zaliczką pocztową. Na wydatki załączyć zł. 1.50 (znaczki pocztowe).

Warszawa, Redakcja „ŚWIT“, Nowowiejska 32, m. 6.



Dom muzyczny

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rel.



wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złot., koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł. Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf“ patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma“ 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen“ po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Wysyłka za pobraniem pocztowem Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Najlepsze szwedzkie

Wirówki, masielnice, parniki i maszyny do szycia „Diabolo“

Światowej sławy Do nabycia Światowej sławy.

u zastępców w każdej większej miejscowości. — Nader dogodne warunki spłaty.

Informacyj udziela także Dyrekcja Oddziału **Kraków, ul. Poselska 18.**

Kaczka.

Niezgrabna kaczka ponad brzegiem strugi,
Licząc talentów swoich poczet długi —
„Pierwsza się (rzekła) z ptaków powinna nazywać,
Umiem chodzić, latać, pływać!"
Ktoś jej z boku odpowie: „Niewiele to nada,
Jeśli się doskonałe sztuki nie posiada,
Czy tak rącze jak sarna masz w udziale skoki?
Czy się lotem jak orzeł wzbijasz w obłoki?
Czy w pływaniu zwinnaś taka.
Jaką widzimy u szczupaka?"
„Bynajmniej nie tylem doskonała!" —
„A na cóż ta próżna chwała?
Liepiej jest jedno posiadać gruntownie,
Niż wiele, a powierzchownie".



Na ciasnej drodze.

Znany dowcipniś Słowikowski, zjechawszy się z kimś innym na bardzo złej i ciasnej drodze, zawołał: „Wara, wara, bo ci tak uczynię, jako wczoraj tamtemu". Bojąc się nieprzyjemności od figlarza jadący ustąpił, ale potem zapytał: „Cóżbyś mi uczynił, gdybym ci nie ustąpił?" — „Tobym ja się tobie był ustąpił, jako wczoraj tamtemu", odpowiedział Słowikowski.

W karczmie.

— Ile piwa panu codzień wychodzi?

— Koło trzech beczek.

— Jabym wiedział tak środek, żeby pan mógł daleko więcej sprzedawać.

— A to jak? — pyta zaciekawiony Izak.

— Gdyby pan każdy kufel, jak się należy, aż do wierzchu wypełniał.



— Cóż ci to mój chłopcze? — pyta przechodzeń wymyślającego chłopca.

— A, bo proszę pana, latam ze dwanaście razy na dzień do szynku po wódkę i to za każdym razem do innego.

— A to dlaczego?

— Majstrowa tak każe, żeby się ludzie nie domyślili, że majster pijak.

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do wiana.

— A to jakim cudem?

— Z początku o wschodzie wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.

Tani miesiąc w Administracji „Roli"

na roczniki „Roli" i Kalendarze.

Kto zatem nadeśle w ciągu miesiąca marca b. r. kwotę **6·80 zł.** otrzyma rocznik »Roli« z roku 1927, 1928 lub 1930. Kto zaś nadeśle tylko **1·95 zł.** otrzyma Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny. Prosimy nie zwlekać, gdyż zapasy mamy niewielkie



Rewolucja Cen!!!

Z powodu nagromadzenia towaru. Wysprzedajemy **zegarek kryty „ANKER" ze złota** amerykańskiego z trzema kopertami za zł. 11.00, 12.95, znacznie lepszy gatunek 14.95 (zamiast 65), nic nie różniącego się od prawdziwego złota 14 kar. wysyłamy na listowne zamówienie zegarek praktyczny, modny dla każdego człowieka tak dla robotnika jak inteligenta, ochraniają od kurzu jak i od rozbicia się szkła, płaski wyr. do minuty „Ankier" według niniejszego rys.) z 10-letn. gwar., 2 szt. 25.47, najlepszy gat. 16, 18, 22, 28, 35, 40, 50. — Zeg. męski lub damski na rękę 11, 12, 14, 16, 18, 25, zegarki reklamowe kieszonkowe odkryte 5.85, 7.75, 10.75, budziki 9, 10, 12, 14. Dewizki z amer. złota zł. 1.50, 2, 4, 6, 8. Brzytwy zagran. 5.60, 5.75, 7.60, 7.75. Maszynki do strzyżenia włosów z zapas. grzebieniami 8.50, 10.95, 11.95. Za koszta przesyłki płaci kupujący.

Oświadczamy, że żadnej filji nie posiadamy i z firmami nowopowstałemi nie mamy nic wspólnego. Firma egzystuje od roku 1905. — Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. — Adresować:

Przedstawicielstwo Szwajcarskich Zegarków
ED. JAKUBIŃSKI, WARSZAWA,
Pl. Napoleona, oddz. 9 a, skrz. poczt. 237.

Mnóstwo listów dziękczynnych z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre. Niniejszem zamawiam zegarek z amer. złota, jest to już trzeci zegarek i z poprzednich jestem zadowolny. Jan Marczak, Chełm Lubelski.

Dobry zegarek kupisz tylko w znanej we wszystkich dzielnicach kraju, naszej firmie

Wyciąć! **Zachować!** **Rekomendować!**

Aleksander Wnękowski
Introligatornia
Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kto chce **mieć dobrą pasiekę** niech napisze do Józefa Świstka wieś Wieprzec Nr 9 poczta Osielec. Do nabycia są ule z rojami. Cena przystępne.

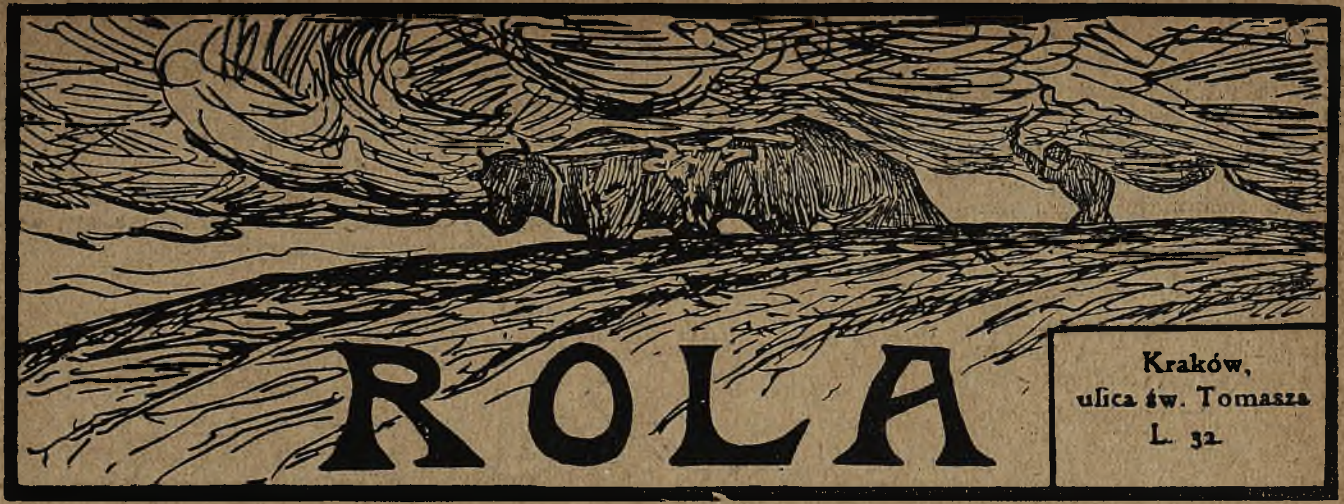
Sztuczna węza z głębokiemi komórkami

Węza nasza jest jedną z najlepszych dlatego, że jest wyrabiana na aparacie przezemnie wynalezionym. Dlatego węza ta jest elastyczna i mocna, jak skóra.

Żądajcie bezpłatnie cennika i próbek **węzy sztucznej z głębokiemi komórkami.** 17 arkuszy na kilo.

Adres: E. Radomski, p. Klewań 2.

Numer 10. **Rok XIV.** **Kraków, dnia 8 marca 1931.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Św. Kazimierz.

Do bardzo popularnych a czysto narodowych imion należy imię Kazimierz, Kazimiera. I nic dziwnego, gdyż przecież św. Kazimierz jest jednym z patronów Polski i sam był synem króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka i żony jego Elżbiety austrjackiej, córki cesarza Albrechta II. Urodził się w Krakowie 5 października 1458 roku, a umarł już w 25 roku życia. Najważniejszą i największą rzeczą, którą o nim da się powiedzieć, jest zapewne to, że zachował swą cnotę czystości wśród wszystkich niebezpieczeństw życia dworskiego aż do śmierci. Stał on się niejako symbolem niewinności życia młodzieńczego.

Św. Kazimierz był pobożnej swej matce i swemu doskonałemu nauczycielowi zawsze posłuszny. Matka jego była sama jedną z najznakomitszych kobiet swego czasu, a głównem jej zadaniem, aby dzieci swe wychować w zupełnej bojaźni Bożej. Gdy Kazimierz był już w tym wieku, że był zdatny do wyższego wykształcenia, oddała go matka ks. kanonikowi Długoszowi, mężowi znakomitych zdolności, a przytem wielce bogobojnemu. Wszystkie dzieci królewskie lubiły go i pragnęły być koło niego; ale nauczycielowi mądremu był najwięcej oddany i posłuszny Kazimierz.

Oprócz tego był Kazimierz z serca pokorny. Nie przeceniał on swego królewskiego pochodzenia i urodzenia, nie chełpił się z tego i nie wymagał też żadnych nadzwyczajnych honorów. Szczycił się natomiast ze swej prawdziwej wielkości, że przez Chrzest św. stał się dzieckiem Boga i że został powołany, aby kiedyś z Nim wiecznie panować. Że zaś Boga, jako ojca wszystkich ludzi uznawał, przeto był też względem innych ludzi uprzejmy, jakoby względem braci.

Św. Kazimierz modlił się chętnie i pokornie. Czem dla innych dzieci bywa zabawa, tem była dla świątobliwego dziecka modlitwa, t. j. rozkoszą i wytchnieniem. Najchętniej przebywał w pobliżu ołtarza i modlił się i rozmawiał ze Zbawicielem, który tam w Najśw. Sakramencie jest ukryty. Często rozmyślał o gorzkich cierpieniach i bolesnej śmierci, którą Jezus Chrystus z miłości ku nam poniósł. A wtedy zdarzyło się, że nieraz powodowany świętem politowaniem i żarliwą miłością swego dziecięcego serca, płakać musiał.

Św. Kazimierz miał cześć dziecięcą względem Marji, Matki Boskiej. Kochał ją, jakoby własną matkę, rozmawiał chętnie z innymi o Jej wysokiej czci i o Jej zaletach i starał się cnoty Jej naśladować.

Św. Kazimierz dawał hojne jałmużny i wedle sił wyświadczał ubogim dobrodziejstwa. Wstawiał się za nimi do ojca, wyszukiwał ich, gdy się taili z biedą i usługiwał im. Gdy niektórzy dworacy mniemali, że to nie wypada dla królewskiego księcia, wyrzekł Kazimierz te piękne słowa:

— Nie jestem jeszcze taki król, jak Jezus, Syn Boży. A Ten zstąpił z wyżyn nieba do nas biednych ludzi, leczył nasze ułomności i sam stał się ubogim, aby nas wzbogacić. Uczył nas słowem i czynem, że służyć biednym, znaczy Jemu służyć. Ja zaś nie pragnę szukać innego honoru, jak tego, aby naśladować Pana mego, Jezusa.

Rzeczywiście piękny to przykład do naśladowania dla naszej młodzieży bez względu na urodzenie i na stan majątkowy. Każdy w miarę sił powinien pamiętać o biednych, a Bóg mu to stokrotnie wynagrodzi. A wiadomą jest rzeczą, iż komu Pan Bóg dał więcej, więcej też od niego wymaga, czyli im kto bogatszy, tem więcej powinien przeznaczać na cele dobroczynne.

Cecora.

Powieść historyczna.

Widocznie pocieszając się tą nadzieją, nie zważał już na nic, odwrócił nawet głowę od pana Konstantego i naprzód się wysunął.

Plichta pochylił się ku Halszce. Bławatkowe oczy poniosły się powoli i spojrzały w źrenice rycerza. Patrzyły długo, spokojne, jasne, anielskie...

Plichcie zaczęło mglić koło serca.

— Co wam się tej nocy śniło, panno Halszko?...

— Pan mi się śnił. A wam?...

Plichta drgnął, a rumieniec karmazynowy twarz mu oblał.

— Zaczęłam już mówić koronkę do Przemienienia Pańskiego...

— Mi się widzi, że i popościć trzeba będzie — odparł Plichta i westchnął.

— Dobrze — odrzekła Halszka. — Od dnia dzisiejszego zaczną się dla mnie dni krzyżowe...

Plichta podniósł głowę i wpatrzył się w twarz dziewczęcia ogromnym smutkiem owianą.

Dwuznaczność tej zapowiedzi zastanowiła go i zaniepokoiła zarazem.

Co ona miała na myśli?... dni krzyżowe postu, czy życia dni krzyżowe?... To ostatnie byłoby wróżbą okrutną — i napełniło go trwogą.

Lekko brwi ściągnął, opuścił czoło na piersi i jechał w milczeniu.

W tem oną mgłę srebrzystą zaczęły przesiąkać promienie różowe. Step cały zaświecił roztopionem światłem rubinów, po chwili pył ten rubinowy zaczęły dziergać nici złote, dmuchnął wiatr lekki — błysnął wspaniały glob słońca, ognistemi strzałami ugodził w strop nieba, płaszcz purpurowy pod stopy swoje rzucił i pełnemi garściami hojnego władcy zaczął sypać na ziemię perły i brylanty, szmaragdy i topazy i złota, złota bez miary...

Na równinie ukazał się obóz...

Wtem huknęły bębny i trąby, zachwiały się i zaszumiały proporce.

Wojsko ruszyło w pochód.

A szło wśród złota i czerwieni szat pańskich i zbroic rycerskich, przy szeleście rozwianych sztandarów, przy grzmocie janczarskiej muzyki, rżeniu i tentencie kilkunastu tysięcy koni. Nagle czapki i hełmy, kapelusze rajtarji i wodzów kołpaki uniosły się ku górze i zagrzmiała pieśń:

„Boga Rodzica!...“

A słońce iskrzyło się coraz bardziej, a różnobarwne proporce coraz chyżej do lotu się wyrywały i coraz potężniej, uroczyściej pieśń brzmiała...

Plichta uniósł swój szyszak i głos złączył z głosami całego rycerstwa. Halszka, zdziwiona i przejęta niewidzianym dotąd obrazem, usunęła się na klęczki i cicho modlitwę szeptała. Łzy, jak groch, spływały po jej jagodach. Wzniosła ręce i oczy ku niebu, nieprzytomna, senna, wniebowzięta. Zdawało się, że złote promienie słońca, które otoczyły ją zewsząd, uchwycą ją, uniosą i zwieją. A wojsko szło marszem wojennym, znikało w oddali — pieśń milkła...

Plichta wpatrzył się w Halszkę i nie mógł słowa przemówić. Za czysta była, za święta, za nieuchwytna w tej chwili. Czuł, że ona modliła się za niego, że w tej modlitwie był tylko on, nie kto inny, tylko — on!...

Coś się w duszy rotmistrza kruszyło, coś się mocowało, walczyło, przewalało się...

A wtem nadjechał Żółkiewski.

— W czas przybyliście, w czas — witajcie waszmość państwo!...

— Przepadł Turek! — odezwała się panna Supruniczówna.

— No, nie tak łatwo, jak się waćpannie zdaje! — na to hetman.

— Oho! Turek!... — dodał Jasinowski. — Zarzeze on niejednego jeszcze — zobaczysz!

— Gdzie drwa rąbią, wióry lecą! — rzekł hetman.

— Wasza miłość zupełnie tak mówisz, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk: gdzie drwa rąbią, wióry lecą!

Kurzański zbliżył się do Plichty i w bok go trącił.

— Śniłeś? — zapytał.

— Sercem chyba, które wdechnęło Boga w siebie.

— Że waćpan napiszesz madrygał, to napiszesz!... — upewniał Kurzański.

— Oto list! — rzekł hetman do Jasinowskiego, wręczając mu pismo do Reginy. — Zabierajcie się do Żółkwi dziś, zaraz... Niechaj choć was ma przy sobie.

Pan Symforjan wziął Żółkiewskiego na stronę.

— Czy ten Plichta to rycerz zawołany? — spytał.

— Spróbuj się z nim waść — czy ugryźć da się!...

— No, ja!... Ale Turek?...

— Stu pohańców na niego za mało!

— A psia krew! — wyrwało się z ust Jasinowskiemu.

Żółkiewski zwrócił się do Halszki.

— Pocieszaj Reginę, mój ptaszku, pocieszaj!... a pamiętaj o Starym Żółkiewskim.

Halszka ucałowała rękę hetmana i od ust jej odjąć nie mogła.

— Pamiętajcie o starym — jutro już może nie jego — rzekł.

Podał rękę pannie Małgorzacie, pożegnał Jasinowskiego i zwrócił się do Plichty:

— Na lewo — zwrot!... bo nam wojsko ucieknie!...

— Z Bogiem! — odezwały się głosy.

— Z Bogiem! — zawołał Kurzański.

I pognał za hetmanem, który dał ostrogę koniowi i przez step pomknął.

Plichta poskoczył do Halszki, pochylił się, ujął rękę i szepnął:

— Miłujesz mnie?

— Miłuję.

— A gdybym nie wart był ciebie?

— Modlić się będę i miłować będę.

— A gdybym serce oddał innej?...

— Cierpieć będę — miłować nie przestanę.

— I przebaczysz?!...

— Przebaczę... do śmierci miłując.

Plichta uchwycił jej ręce obie, do ust przycisnął i zawołał:

— Jeżeli nie będę twój — pies ze mnie!

Uniósł szyszak ku górze, pokłon uczynił i za obozem w lot pognał.

Hen — daleko, w bujnych trawach stepowych nurzały się zastępy zbrojne i ginęły we mgle oddalenia. Zdawało się, że wszystkie kwiaty ziemi ruskiej zerwały się z swych miejsc i uroczystym pochodem przez równiny ruszyły. Za Żółkiewskim toczył się kłąb pyłu, za Plichtą drugi się toczył. Pędzili jak ptak, pędzili jak wiatr i z wiatrem się rozwiali.

Halszka stanęła na wozie, obróciła się twarzą ku odjeżdżającym i wziąwszy w rękę krzyżyk złoty, który na łańcuszku po szyi jej spływał i świecił w słońcu drobnemi ziarnkami brylantów — żegnała wojsko, żegnała hetmana, trzykrotnie przeżegnała Plichtę, przez łzy szepcąc:

— Wróć! wróć! a umiłuj Halszkę!...

V.

Wypełniając wolę hetmana, Jasinowski zaraz nazajutrz wraz z panną Małgorzatą i Halszką do Żółkwi zjechał.

Z wielką radością powitała ich pani Regina Żółkiewska, aczkolwiek niezupełnie osamotnioną była. Od dni kilku bawiły już na zamku jej córki: ukochana „Kasieńka", a od niedawna żona Stanisława Koniecpolskiego i znacznie starsza od niej, bo od piętnastu lat już za mężem, Zofja, żona Jana Daniłłowicza, wojewody ruskiego z Oleska, z pasierbicą Marjanną, urodzoną z Krasickiej, kasztelanki przemyskiej i dwojgiem swoich dzieci: dziesięcioletnim Stachem, rokującym wielkie na przyszłość nadzieje i ośmioletnią „Tosieńką" skowronkiem zwaną dla przedziwnej wesołości i nieustającego szczebiotu.

Tak więc pani hetmanowa znalazła się w otoczeniu córek i wnucząt, przyjazd zaś Halszki, którą jak rodzoną kochała, wraz z panną Suproniczówną i Jasinowskim, wypełnił puste komnaty zamku i pozwolił im gwarem zawrzeć.

Żółkiewski, dając panu Symforjanowi list do żony, nie mylił się, że opiekun Halszki tem pożądańszym, a milszym gościem będzie. Ze łzami w oczach odczytała hetmanowa pismo mężowskie, otucha wstąpiła w jej serce i nadzieja, że Opatrzność szczęśliwie losami wojny pokieruje; za dobrą nawet wróżbę wzięła to przybycie mieszkańców Jagodyniec z tym listem pierwszym i pozostanie ich na zamku przez czas wojenny.

Wszyscy krewni i powinowaci Żółkiewskich, wyruszyli na Turka. Zamku żółkiewskiego pilnowała niewielka załoga pod wodzą starego Bekasa.

Imćpan Baltazar Bekas był nieodstępnym towarzyszem wszystkich wojennych wypraw Żółkiewskiego; żołnierz służbisty i siłą pięści zmuszający do posłuchu. Chciał i teraz towarzyszyć hetmanowi, ale już nogi mu nie służyły i głowa trochę się trzęsła. Mimo to, ledwo uprosił go Żółkiewski, by pozostał, oddając mu naczelne dowództwo załogi. Ta godność upoiła starego.

Żołnierze lubili starego komendanta. Z wyjątkiem pięciu werbowników, byli to dobrzy jego znajomi i z niejednego pieca z nim razem chleb jedli. Do posłuszeństwa oddawna ich Bekas przyzwyczaił, rozkaz więc hetmański był dla nich święty. Z woli pana Bekas dziś objął dowództwo nad strażą zamkową, żadnego więc oporu być nie mogło. Prócz tego komendant umiał zjednywać serca i poza służbą za pan brat żył ze wszystkimi. Zażegnywał choroby, wypisywał różę, uciułanego grosza nie żałował i nieraz, gdy potrzeba było, z pomocą przybył. Podziękowań nie lubił, brał zaraz za ucho i mówił:

— Nie dla ciebie to czynię, jeno dla własnej satysfakcji — znaj o tem, durniu!

Wiedzieli też dobrze, że jak do Pana Boga przez świętych, tak do hetmana przez Kurzańskiego, do hetmanowej zaś przez Bekasa modlić się najlepiej było.

Przyjazd Halszki niezmiernie ucieszył starego. Wszystko, co należało do domu Żółkiewskich, począwszy od sprzętów, a na ludziach skończywszy, świętością było dla pana Baltazara. Dzieci hetmańskie na własnych wypiastował rękach, panią Daniłłowiczówą i dziś „Zofką", Koniecpolską „Kasieńką" zwał, a cóż już mówić o „Marysce" i „Halszce", które dotąd w aureoli dziewictwa chodziły. „Stacha" uczył fechtunku, a nieraz i „Tosieńkę" między wąsaczami w szeregu postawił i w takt iść kazał. I skowronek maszerował z całą powagą i cienkim głosikiem za komendantem powtarzał:

— Raz — dwa, raz — dwa!

Zachwycony Bekas porywał wnet skowronka na ręce i wąsiskami łaskotał, całując zamaszyście. Tośka nóżkami tylko drygała, nie mogąc się uwolnić z uścisków, a żołnierzyska zazdrościli komendantowi tej konfidencji z dzieckiem krwi hetmańskiej. To też, powiedziawszy prawdę, nie pan Baltazar był główną osobą na zamku, ale Tosieńka. Przerywała musztrę, gdy jej się podobało, a raz kazała zamilczeć bębnom i surmom, bo ją bardzo „główcia" bolała.

Drugą podobną władczynią mogłaby być Halszka, ale władzy swojej nadużywać nie chciała. Bekas poprostu kochał się w niej — Kurzański wiedział o tem i nieraz podrwiwał z pana Baltazara, różne wady i ułomności w Halszce upatrując. Raz nawet w łeb dostał od Bekasa garncówką — szczęściem, że w czas się uchylił i garncówka kawał mu tylko skóry zdarła. Dwa dni nie mówili do siebie, właściwie Bekas do Kurzańskiego tylko nie mówił, ale na trzeci dzień już w dobrej komitywie przypijali do siebie, jeno Kurzański z garncówki Bekasa oka nie spuszczał.

Milczącym jednak, lecz prawdziwym duchem opiekuńczym całego zamku, była pani Regina Żółkiewska. Jej ulegali wszyscy, choć nic o tej uległości nie wiedzieli. Inaczej być nie mogło, w głowie niczyjej nie powstała myśl nawet, ażeby inaczej być miało. To posłuszeństwo ślepe było tak naturalnem zjawiskiem, jak wschód słońca, zapach róży, lub szelest wiatru. Nie powodował niem strach żaden, przeciwnie wielką miłość i wielki szacunek czuli dla tej pani, która umiała tylko dobrem płacić i była wzorem kobiety, matki obywatelki. U jej kolan umiłowanych składał buławę i sam hetman wielki. Gdy szedł na boje, a tych bojów było bez liku, nie rozbrajała męstwa jego płaczem, patrzyła w twarz jego jasnemi oczyma, choć w duszy łkała i żegnając, żegnała z myślą rozpaczną, że może już nie ujrzy swego męża i pana. Hetman nigdy nie dojrzał łez w jej oczach, lecz z bijącego serca jej czuł, że ono całe krwawemi łzami zalane było. Ogrom bólów i smutków pozostał w komnacie hetmanowej, przy klęczniku.

Życie hetmanowej było poświęcone Bogu, ojczyźnie i mężowi. Na ofiarę Bóstwu składała pieniądz do skarbon kościelnych i kalet nędzarzy; na ofiarę ojczyźnie oddawała ukochanego męża, z którym, gdyby chciała chwile widzenia się na paciorkach swojego różańca zliczyć, różaniec byłby za długi; na ofiarę mężowi oddała całą młodość swoją, każdą godzinę swojego życia, pracę i pot swojego czoła. Gdy on zbierał krwawe wawrzyny na polach walk, ona krzątała się około mężowskiego dobytku, kształciła dzieci, zapalała serce jedynego syna do czynów wielkich i poświęceń, budowała zamek obronny, łagodziła spory i nieporozumienia rodzinne. (Ciąg dalszy nastąpi).

Herszt.

(Opowiadanie z lat dawnych.)

Kilkaset lat temu, jak w okolicy Krakowa pewna banda opryszków bujała bezkarnie. Napadała zwłaszcza ludzi bogatych, żydów a czasem i księży. Nie wierzyła owa banda w Boga, w Jego istnienie i że po śmierci czeka ich zasłużona kara za złe życie. Z pośród wszystkich wybijała się bezbożność herszta.

Pewnego razu napadli owi bandyci na pewnego, cichego księdza i uprowadzili go gdzieś w lasy, aby później wziąć okup od ludzi bardzo kochających swego pasterza. Mijały jednak długie miesiące, a o księdzu nie było słychać. Tymczasem ksiądz porwany przez bandytów, nie stawiał im oporu, ale owszem nawet szedł z nimi chętnie, bo wiedział, że będzie miał sposobność nawrócenia dusz błądzących. Bandyci ukryli go głęboko w lasach, w pięknym i wielkim domie, na jaki było stać tylko bardzo bogatego magnata. Pilnowali go też pilnie, aby nie uciekł, lub ktoś przypadkiem tu zapędzony nie uwolnił go. Zwykle w nocy chodzili na rozboje i rabunki, a w dzień spali lub naśmiewali się z księdza i z wiary świętej. Ksiądz spokojnie ich słuchał, a gdy mu pozwolili mówić, to wtedy przypominał im, że czeka ich po śmierci ciężka kara za grzeszne życie. Bandyci słuchali go czasem pilnie, a w duszach ich budził się pewien lęk, że może ksiądz mówi prawdę. Dlatego też udało się kapłanowi to, że rozbójnicy poczęli czasem myśleć o życiu pozagrobowem. Byli bardzo zaniepokojeni tem, co się z nimi stanie po śmierci. Wreszcie pewnego razu zebrali się osobno, w skrytości przed księdzem, by nie myślał, że biorą jego nauki do serca, i postanowili, że ten, który najpierw umrze, da znać pozostałym towarzyszom, co ich czeka, gdy umrą. I zaprzysięgli, że to uczynią.

Od tego czasu minęło kilka tygodni. Bandyci zapomniawszy już o postanowieniu, dalej grasowali po okolicy, zdumiewając tamtejszą ludność swemi śmiałemi napadami, a stróżów bezpieczeństwa doprowadzając do wściekłości, albowiem czuli się bezsilni wobec nieposkromionej bandy. Aż przyszła „kreska na Matyska". Oto podczas pewnej wyprawy legł od szabli policjanta herszt bandy. Towarzysze żałowali go, bo stracili człowieka doświadczonego w śmiałych i niebezpiecznych napadach. Lecz smutek ich długo nie trwał. Na jego miejsce wybrali człowieka przewyższającego swego poprzednika w mordowaniu i znęcaniu się nad ludźmi.

Pewnego dnia po udałym napadzie na bogatego pana dworu w tej okolicy i zrabowaniu większej sumy pieniężnej, herszt bandy udał się do karczmy koło pewnego miasta; tam pił i jadł wesoło, ciesząc się z udanej kradzieży. Późno w nocy udał się do drugiego pokoju, aby się przespać po pracy przy napadzie. Gdy się już miał położyć, nagle spostrzegł kościotrupa, ogniem buchającego. Długo patrzał na herszta strasznemi oczyma pozostałymi po reszcie ciała. Bandyta aż zemdlał ze strachu, lecz wnet go przywrócił do przytomności straszny głos, wydobywający się z czaszki kościotrupa. Bandyta jakby głos stracił; nie mógł mówić ani krzyczeć o pomoc. Wreszcie otwarły się szczęki kościotrupa, a z ich głębi wydobył się straszny głos:

— Czegóż się tak mnie boisz? Czy mnie nie poznajesz? Nie pamiętasz jakeśmy napadali panów? Zmieniłem się co? Jak widzę z twojej miny na twarzy, żeś mnie jeszcze nie poznał. Jam jest wasz herszt, zabity przed kilkoma tygodniami. Czy pamiętasz uchwałę zapadłą na ostatniem zebraniu?

Bandyta tylko kiwnął głową, że pamięta.

— Dobrze, że pamiętasz. bo — rzekł na to przybyły z tamtego świata — bo, jeślibyś nie pamiętał, źleby z tobą było. Pamiętasz więc, że każdy dał przyrzeczenie, że kto pierwszy umrze, ten da znać o życiu pozagrobowem. Nieszczęście wybrało mnie, herszta bandy. Powiadam więc wam, a raczej tobie, że jeśli nie powrócisz do życia spokojnego wraz z całą bandą i nie oddasz się w ręce sprawiedliwości, aby pokutować za złe życie, to powiadam ci: stanie się z wami to, co się ze mną stało. A co się stało, widzisz. Idź więc na policję i oddaj się w jej ręce wraz z bandą, a owego księdza, któremu będziecie zawdzięczać szczęście po śmierci, uwolnij i nagródź hojnie, chociaż jestem pewny, że nic nie weźmie.

Po tych słowach kościotrup znikł, a o jego tu pobycie świadczył zapach spalonego ciała, co jeszcze bardziej przeraziło bandytę, który długo jeszcze siedział prawie nieprzytomnie. Wreszcie ochłonąwszy z przerażenia, przypomniał sobie polecenie gościa i jego groźbę w razie jej niespełnienia, poszedł więc na policję mimo późnej pory i oddał się w jej ręce. Jakież było zdziwienie policjantów, kiedy zobaczyli przed sobą głośnego bandytę, którego bezskutecznie szukali po całym kraju. Herszt wydał kryjówkę swej bandy i został rozstrzelany wraz z nimi, pojednawszy się jednak przedtem z Bogiem.

Ksiądz też powrócił do swojej wioski, gdzie go mieli za umarłego i radował się, że dzięki cierpieniom uratował tak dużo dusz od strasznych mąk pośmiertnych.

Leopold Wołek.

Ballada o straszącej nocy.



Coś tak po wierzbach się fletni,
coś tak po polach chodzi:
księżyc, jak guślarz setni
w srebrze śniegowem brodzi.

Coś tam po drodze, od rzeki
przelewne, wietrzane się wije:
kołys i rozszum daleki
jak wodogrzmoty bije.

Coś się, jak dusza zaklęta,
jak pasterz, na fletni rzewni —
ach nućże, nućże — święta
harfiarko nocy śpiewnej.

Cóż to przed domem ucieka
sino-przejrzysto-dziwne:
wiatr zza opłotów zdaleka
wytrzeszczył oczy piwne.

Cóż to z przyciesi, z kalenic
patrzy się tak bezkarne:
to mrok z widmowych tajemnic
strachy wygania czarne.

A cóż to dziś do licha
po nocy za dziwo się dzieje:
noc balladami wzdycha
nad wsią, co w śnie się śmieje...

Józef Andrzej Frasik.

Wspomnienie z ruin zamczyska w Krajowicach.



Nierzadko w górskich, odosobnionych okolicach i zakątkach naszej Ojczyzny, drzemią w ciszy zapomnienia drogie, prawie bezcenne pamiątki, te pomniki dawnej chwały narodu polskiego, kryjące w sobie niezbadane dotąd tajemnice swych dziejów, pokryte pleśnią wieków, które przedstawiają dla nas, jakoteż następnych pokoleń, nieoszacowaną wartość, bo wartość historyczną a nawet prahistoryczną o dziejowem znaczeniu. Drogie te jednak dla nas pamiątki rozsypują się w gruzy i giną bezpowrotnie, nieratowane przez nikogo. Do tych pomników przeszłości, zasługujących na baczniejszą uwagę, opiekę i szacunek społeczeństwa zaliczyć należy przedewszystkiem nasze stare grody, zamczyska, powstania których nie notuje historja. Początków ich należy szukać jeszcze w czasach przedhistorycznych, kiedyto przodkowie nasi chcąc zabezpieczyć się przed napadem opryszków lub zewnętrznych wrogów wznosili olbrzymie budowle na szczytach niedostępnych gór, otoczonych dokoła przepaścistymi jarami, wśród nieprzebytych borów.

Do takich zabytków o bardzo starej przeszłości należą również i ruiny krajowickiego zamczyska na Podkarpaciu, oddalone o 4 km. na północny zachód od Jasła.

Bliższych i ścisłych wiadomości o jego założeniu brak zupełny, również i historja nic o nim nie wspomina. W w. XVII spotkał go podobny los, jaki spotkał również jego sąsiadów odrzykońskiego olbrzyma i warownię w Bieczu. Mianowicie za panowania Jana Kazimierza, w marcu 1657 r. Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki, po zniszczeniu Krosna, Odrzykonia i Jasła spalił i w kupę gruzów zamienił również i krajowickie zamczysko, które od tej pory nie podźwignęło się więcej z upadku.

Świadkiem doniosłych wypadków historycznych zamek krajowicki nie był, mimo to jednak widział niejedno zdarzenie wielkiej wagi. Wrzało i tu kiedyś życie silnem tętnem, zwłaszcza w czasie łowów, urządzanych nierzadko przez właścicieli zamku i okoliczną szlachtę po górach i bogatych w wszelaką zwierzynę ogromnych lasach, otaczających zamek.

Z luźnych, do dziś na szczycie góry zamkowej leżących olbrzymich głazów, ślady kul nieprzyjacielskich noszących, oraz z resztek okrągłej baszty, prawdopodobnie tuż obok bramy wjazdowej na zamek się znajdującej, jakoteż z widocznych jeszcze fundamentów, można wnioskować, że zamek musiał być obronny. Samo położenie jego na szczycie znacznej wyniosłości, o stromych, z dwóch stron prawie prostopadłych ścianach, z przeciwnej zaś strony opadającej tarasowato, otoczony z tej strony rowem i wałem, okolony rzeką Wisłoką, zasłonięty ciemnym borem, mógł wytrzymać nawet dłuższe oblężenie wroga. Podanie mówi, że z piwnic zamkowych miał prowadzić podziemny tunel na wschód obok małego wodospadu, przez Kowalowy, Warzyce, Chrząstówkę do zamku odrzykońskiego.

Rycina nasza przedstawia ruiny zamku w Krajowicach od strony południowo-zachodniej prawdopodobnie z początkiem XVIII w. kiedyto jeszcze część murów i baszty na szczycie góry zamkowej widniały. Obecnie nieratowane przez nikogo, rozsypały się w gruzy, z dawnej zaś jego świetności pozostały jako nieme świadki do dni dzisiejszych: kilka olbrzymich głazów, resztki fundamentów i kawałek okrągłej baszty, przepełnionej podpisami turystów.

Piotr Wenc.

Miłość.



Miłość to kwiecie co kwitnie wiosną,
Zmieniając chwilę smutną w radosną,
To pieśń słowików w nockę majową,
To dźwięk uderzeń w strunę stalową.

Miłość serc dwojga to płomień złoty
Co spala wszystkie łzy i tęsknoty,
W niej jest eliksir krzepiący ducha,
W niej też do czynu cnych serc młot bucha.

Miłość to motyl, ptak złotopióry,
Co zawsze buja, wzlata pod chmury,
Ona jest skarbem, jak perła morza,
Ona jak djament, błyszczy jak zorza.

Miłość to balsam wonny, różany,
Co leczy wszystkie serc naszych rany.
Miłość, jak gwiazdka, jest promienista,
W miłości rozkosz, lecz gdy jest czysta.

St. Faleczny.



MACIEK BZDURA GADA:

Nie chwaląćy się, w zesły wtorek były moje imieniny. Nie pisałem o tem, ani nie gadałem nikomu, cobyście nie myśleli, ze mi przecie trza co przysłać na ten urocysty dzień la mnie, bo jak się o przysyłanie rozchodzi, to nie trza nawet imienin, ale kazden dzień moze być dobry i w kazdem dniu podarunki przyjmuję. A im dni tych będzie więcej w roku, to i więcej będzie w roku moich imienin.

Juz tak się na tem świecie utarło, ze ludzie ino kilka razy do roku zycą se dobrze, a mianowicie na imieniny, na urodziny, na godnie święta, na Nowy Rok i casem na Wielganoc. A w reście dni w roku to jeden przyjaciel drugiemu przyjacielowi zołądekby z pod serca wyskubał. Latego ja tez wolę zrezygnować i z zyceń i z podarków imieninowych, a co mnie miało spotkać w ten jeden dzień, niech mnie spotyka bez cały rok.

Ale ludzie są zawse ludźmi. Chocbyś jem nie powiedział, ześ się urodził, to skądsiś zawse wypenetrują, ześ nietylko się urodził, ale powiedzą ci nawet miesiąc i dzień, kiedy się to stało; chocbyś jem nie powiedział, ze zyjes, to i tak za zyjącego cię będą mieli. Taksamo i z imieninami, chocbyś się nie przyznał, ze ci Maciek na imię, to skądsiś się o tem dowiedzą i na świętego Macieja będą ci winsowali. Ale kiedy zeniatem zycą ludzie w dniu imienin scęścia i powodzenia, to kawalerowi w dniu tem zycą przewaźnie niescęścia, bo mu powiadają, coby się jak najprędzej ozenił. A cy to zeniacka nie jest naprawdę najwięksem niescęściem? Przecie wiadomo, ze jakby się był Hadom w raju nie ozenił z Jewką, toby nie było na świecie Kaina, jakby matka Judasa nie była się wydała, toby ni miał był kto sprzedać Pana Jezusa za trzydzieści śrybników, jakby się ludzie nie zenili, toby nie było na świecie ani złodziejów, ani pijaków, ani hadukatów, ani inksych ludzi, którzy są niescęściem tego świata. Ozeń się, a ani chybi, ze za parę tygodni przyjdzie na świat taki, albo inny rzezimiesek, a ty potem bez całe zycie będzies miał wyrzuty sumienia za zrobienie jednego głupstwa.

A juz najgorzej, jak w dniu imienin kawalerowi składa zycenia tak zwana panienka. I ona takze powiada: Zycę ci, Maciuś, zebyś się ozenił, a w brzuchu dodaje sobie: „Ze mną". Niby to jedno, a w rzecywistości składa dwa zycenia: tobie na niescęście, a sobie na scęście.

Nie ominęły i mnie tego roku takie zycenia. Od Tatrów do morza Bałtyckiego, od Górnego Śląska jaze po granicę bolsewicką rozmaite Kaśki, Baśki, Franki, Hanki, Zośki, Tośki, nababrały tyle zyceniów, cobym się z niemi ozenił, ze mnie jaze od cytania bandzioch rozbolał i musiałem styry flaski rycynusu wypić, zeby to jako minęło.

Jedna z takich przyjaciółek „Roli", a więc i moja, która, jak powiadają stare króniki, była tez kiedyś panienką i juz od pietnastu lat chce wyjść zamąz, bo, jak powiada, cnota z kazdem rokiem coraz bardziej się jej uprzykrza, takie na imieniny przysłała mi pisanie:

„Stary Sąc. Dnia tego a tego... Co komu do tego! Kochany Maciusiu, Twą urocą postać chciałabym choć na chwilę jak najprędzej dostać. bom Cię pokochała, Maciuś, z całej dusy od małego palca az po same usy. Jestem sobie panna bardzo elegancka i przy świetle dziennem, i nawet z omacka. A jak mnie siarcyście w gębę pocałujes, to do końca zycia juz nie pozałujes. A kiedy się, Maciuś, raz ozenis ze mną, to Ci od radości w ślipiach będzie ciemno. Ozeńze się, Maciuś, bo Ci tak nieładnie... Jak się nie ozenis, będzies w piekle na dnie. Jak Ci się nie widzi to powinsowanie, to całuj psa w głowę, jaz mu ogon stanie..."

To było jedno takie pisanie, a takich pisań otrzymałem tyle, ze gospodyni będą niemi mieli palić ze dwa tygodnie. A w pisaniach tych kazda dziopa winsuje mi, zebym się ozenił, ale nie z inksą, ale z nią, a jedna nawet powiada, ze tak mnie miłuje, ze gotowa mieć ze mną co tydzień jednego pędraka.

Moglibyście mnie wziąć za cygana, albo inksego polityka, gdybym nie powiedział, ze w nikitórych listach były i prawdziwe dobre zycenia: tu złociak, tam dwa, a jesce gdzieindziej, ze jak kurka jajko zniesie, a Wawrzek go nie ukradnie i zydowi za wódkę nie wyniesie, to, jak się z tego jajka wylęgnie kurce, a to kurce wyrośnie na kurę, i ta kura jajko zniesie, a Wawrzek go znowu nie ukradnie, i jak to jajko Mosiek kupi, to połowa z piniędzy, uzyskanych za to jajko, będzie la mnie jako prezent na przysłorocne imieniny.

I jak się tu nie ciesyć swojemi imieninami, kiedy przysły rok jesce się nie zacął, a ja juz mam na niego takie piękne jajkowate obiecanki. Niema to jak scęście i powodzenie. Ale takie powodzenie moze być tylko w kawalerskiem zyciu. I powiadam zawse, ze dobrzeby się było ozenić, ale tak, zeby i po ślubie zostać dalej kawalerem.

Przygody Rjumina.

(Żarcik).

Rjumin wyruszył do „Tajemniczej ziemi złota", lecz zamiast tam iść, przyszedł do Polski. Na samym początku spotkał „Pana Wołodyjowskiego", gaszącego pożar, który „Ogniem i mieczem" niszczył wschodnie granice Rzeczypospolitej. Uspokoiwszy te zamieszki, zwrócili się w głąb Polski. Namioty rozbili na „Roli" „Gospodarza polskiego" „Piasta". Rano ich obudziły śpiewem „Wróble na dachu". Przed namiotem stał „Gospodarz polski" „Piast", który ich zaprosił na „366 Obiadów". Przy jednym obiedzie opowiadał im „Piast" „Starą baśń". Pożegnawszy „Piasta", udali się w dalszą drogę, lecz nie znając tych stron, zabłądzili „W pustyni i puszczy". Po kilku dniach tułania usłyszeli „Głos Podhala": „Quo vadis", a po chwili zauważyli „Ducha puszczy", który ich stamtąd wyprowadził. Podziękowawszy mu, ruszyli „Za Niemen", gdzie „Pan Wołodjowski" chciał ratować Polskę przed „Potopem". Z pomocą im pośpieszyli ludzie „Olbrzymy", „Krzyżacy" i „Dziady". Na prośby Rjumina udał się „Pan Wołodyjowski" na jego „Tragiczne wesele" z Ismeną. Ślub im dawał „Ks. Piotr", wesele zaś odbyło się w „Zaklętym dworze". Na weselu był „Pan Tadeusz", „Pan Wołodjowski". „Rodzina Połanieckich", „Młody konfederat barski", Maciek Bzdura i Kaśka Myrdałonka. Po ślubie odbyli „Podróż po dalekich krajach". W tej podróży spotkali ich „Robinson Kruzoe" i „Don Kiszot". Po tem wszystkiem osiedli „W podobłocznych krainach".

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tunis III.



Majętna matrona z Tunisu.

Po Palestynie, uświęconej życiem i cudami Odkupiciela, po Egipcie, który przez czas tak długi był karmicielką ludzkości, Grecji — świątyni sztuki i filozofji, a wreszcie Włoch czyli dawnej Italji — władczyni starożytnego świata, żaden kraj może nie pociąga tak ku sobie podróżnika i myśliciela, jak Tunis.

Kraina ta znana była już od dawna w starożytności. Już Chananejczycy, uciekający przed mieczem Jozuego, wybrali ją sobie za siedlisko. Podług św. Augustyna i innych historyków arabskich Berberowie z Tunisu i Kabyli są potomkami tego azjatyckiego ludu, a nawet na pamiątkę ich pochodzenia kilka zbudowanych przez nich wiosek nosi typową nazwę Chenini.

Z pierwszymi Chananejczykami łączą się następnie koloniści feniccy i wraz z nimi tworzą tak zwane plemię Libio-Fenicjan. Nowa ta, liczna i zapobiegliwa rasa zakłada biura i kolonje na całym brzegu odnogi, oraz buduje miasto Kambe, które poprzedziło Kartaginę.

Podanie powiada, że Dydona, uciekając od mordercy swego męża, udaje się do Tunetanji. Tu otrzymuje od króla tyle ziemi, ile zajmie skóra wołowa. Król chciał zrobić sobie żart, ale żart ten wykorzystała mądra Dydona. Kazała bowiem pokrajać skórę na cienkie paski, któremi zdołała opasać całą górę Byrsa. Na uzyskanej ziemi zakłada sławne później miasto Kartaginę.

Kartagina z czasem doszła do wielkiej potęgi, której zazdrościli jej Rzymianie. Walki trwały długie lata, aż wreszcie ulegli Kartagińczycy, a Rzymianie zburzyli to bogate miasto tak, że kamień nie pozostał na kamieniu.

Rzym z krainy tej ciągnie olbrzymie zyski, zaś Kościół katolicki ze swej strony zdobywa mieszkańców tej ziemi. Ale z czasem upada państwo rzymskie, upada też i Kościół pod naciskiem herezji. Następuje najazd Wandalów i rzeź ludności. Hordy muzułmanów dopełniają dzieła zniszczenia. Przez dziesięć prawie wieków całun zapomnienia kryje przed oczyma historji losy i czyny ludów, osiadłych na nieszczęsnej tej ziemi.

Dopiero gdy Tunisem zawładnęli Francuzi, kraj ten poczyna się dźwigać, a stolica jego miasto Tunis uchodzi dziś za siedlisko szczęścia. Grunta, otaczające Tunis, niegdyś opuszczone, dzisiaj ogromną posiadają wartość.

Wielce zajmującą i ciekawą dla obcego przybysza jest przechadzka w bazarach kupieckich, czyli tak zwanych sukach pomiędzy godziną 8 a 11 rano. Wyobraźmy sobie wąskie uliczki, otoczone z obu stron sklepami, z szeregiem kolorowych marmurowych słupów, dźwigających na sobie prosty dach drewniany. W bazarach tych różnobarwne uwijają się tłumy. Kupiec żydowski lub mauretański, skulony na macie, haftuje na materjach fantastyczne wzory, obrabia miedź, wybija złote i srebrne cekiny, lub przelewa perfumy do eleganckich flakonów.

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów pierwotnej mahometańskiej pobożności jest post, zwany ramazanem. Post rozpoczyna się o godzinie 3, a kończy o zachodzie słońca. W przeciągu tego czasu czciciele Allaha modlą się lub śpią, odmawiając sobie palenia fajki, jadła i napoju. Gdy ze szczytu minaretu, oświeconego kolorowemi lampkami, zabrzmi śpiew muezzina, wzywającego na modlitwę, a donośny odgłos strzału armatniego zapowie koniec umartwienia, wówczas na



Ulica handlowa w Tunisie

wieżach świątyń, jak również na progach domów i kawiarń zapalają się wesołe ogniki, zewsząd dolatuje dym tytoniu, a legendowa filiżanka z czarną kawą zaczyna krążyć we wszystkich rękach.

Po zaspokojeniu głodu i pragnienia wierni słuchają śpiewu w meczecie, przyglądają się tańcom hurysek lub słuchają opowiadań siwowłosego barda. Ci, którzy mają sobie jaki grzech do wyrzucenia, biegną do hammanu, t. j. łazienki, skoro się zaś zanurzą całkowicie w wodzie, dadzą sobie ogolić głowę, przywdzieją nowy turban i czystą suknię, wówczas sumienie ich odzyskuje nieskalaną białość i w oczach proroka stają się znowu świętymi, godnymi jego raju. Łatwy sposób zdobycia nieba!

Na brukowanych, chociaż dość skąpo oświetlonych ulicach, można najrozmaitsze napotkać kostjumy. Pomiędzy białemi burnusami, haftowanemi yandurami, zielonemi turbanami i mnóstwem czerwonych fezów, zwracają na siebie uwagę czarne maski Arabek. Wszystkie niemal kobiety arabskie mają nogi obute w tak zwane kabkab, czyli pewien rodzaj wysokich sandałów o drewnianej podeszwie, przytwierdzonych do nogi zapomocą rzemyka, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

ROZDZIAŁ IX.

Nauczyciel i uczeń padli sobie wzajem w objęcia.

— Mój kochany Godfrey! — wykrzyknął Tartelett.

— Mój dobry Tartelett! — zawołał Godfrey.

— Więc nareszcie przybiliśmy do bezpiecznej przystani! — wykrzyknął profesor tonem człowieka, znakomicie obeznanego z żeglugą i zmiennemi losami na morzu.

— To on nazywa „bezpieczną przystanią!“ — pomyślał Godfrey. Nie chciał go jednak uświadamiać.

— Proszę zdjąć ten pas ratunkowy! — rzekł. — Przecież to pana dusi i utrudnia swobodę ruchów.

— Czy pan sądzi, że mogę uczynić to bez narażenia się na niebezpieczeństwo? — spytał Tartelett.

— Z całym spokojem! — odparł Godfrey. — A teraz proszę sobie przymocować swe skrzypeczki, gdyż ruszamy w podróż, na poszukiwania.

— Więc w drogę! — odparł profesor. — Jeśli to pana jednak nie krępuje, to zatrzymajmy się w pierwszej z brzegu restauracji. Ginę z głodu, a jakiś tuzin kanapek i szklanka porteru przywrócą mi siły.

— Zgoda! Do pierwszej z brzegu restauracji, a ostatecznie też do ostatniej, jeśli nam się w pierwszej nie spodoba! — odparł Godfrey, potrząsając głową.

— A potem — podjął Tartelett — zapytamy kogoś z przechodniów, gdzie jest najbliższy urząd telegraficzny, byśmy mogli zadepeszować do pańskiego wuja. Myślę, że czcigodny pan Kolderup nie będzie się ociągał z przysłaniem nam pieniędzy, byśmy mogli wrócić do pałacu, bo ja nie mam ani złamanego szeląga.

— Zgoda! Do pierwszego urzędu telegraficznego — odrzekł Godfrey. — A jeśli takiego niema w tym kraju, to zadowolimy się urzędem pocztowym. W drogę więc, panie Tartelett!

Profesor zdjął swój pas, zarzucił go przez ramię, niby trąbkę myśliwską i obaj skierowali się ku wydmom, ciągnącym się wzdłuż wybrzeża.

Od chwili spotkania Tarteletta, najbardziej zajmowała Godfreya myśl, czy tylko oni dwaj przeżyli rozbicie „Marzenia“.

W kwadrans później dwaj nasi badacze wspinali się na wydmę 60—80 stóp wysoką i znaleźli się na szczycie wyniosłości. Tu rozpościerał się widok rozległy, dozwalając im przebiec oczyma widnokrąg od wschodu, dotąd zasłonięty wysokim brzegiem.

W każdym razie nie była tu ziemia skalista, lecz porosła przyjemną zielenią. Ale o domach, mogących należeć do miasteczka, wsi lub choćby sioła, ani marzyć! Zdawało się, że nigdy jeszcze stopa ludzka nie przewróciła tu kamyczka, nie przydeptała zdziebełka trawy na tych łąkach!

— Ja wcale nie widzę miasta — rzekł po chwili Tartelett, stając na palcach.

— Może niema miasta w tej części kraju! — odrzekł Godfrey.

— Ani wsi?

— Widocznie!

— Gdzież więc jesteśmy?

— Nie mam wyobrażenia!

— Jakto? Tego pan nie wie? Więc musimy się corychlej dowiedzieć! — wykrzyknął Tartelett, ruchem rozpacznym wznosząc ręce ku niebu.

— Kto wie, czy nam się to uda!

— Więc co się z nami stanie?

— Może staniemy się Robinzonami!

Na te słowa profesor Tartelett wykonał skok, nieznany żadnemu z klownów. Robinzonami! Oni? On Robinzonem? Nie, to niepodobna!

— Proszę nie mówić takich rzeczy, panie Godfrey! — wykrzyknął Tartelett. — Nie! Proszę nie robić takich kiepskich dowcipów! Na samą myśl o czemś podobnem umieram z lęku! Pan chyba żartował, nieprawdaż?

— Ależ oczywista, mój drogi Tartelett! Przedewszystkiem jednak proszę się uspokoić! Chodzi teraz o pośpiech, o możliwie największy pośpiech!

Muszą przecież znaleźć jaką jaskinię, grotę czy norę, gdzie spędzą noc. Godfrey bystremi oczyma przebiegał całą przestrzeń. Tartelett nie widział nic na dziesięć kroków przed sobą, nawpół zmartwiały.

— Jeśli ten szmat ziemi nie jest zamieszkały przez ludzi, to przynajmniej znajdziemy jakieś zwierzęta? — zadawał sobie pytanie Godfrey.

Nie potrzeba dodawać, że myślał jedynie o zwierzętach domowych i o drobiu, nie zaś o drapieżnych, od których roi się w tej strefie podzwrotnikowej, a z któremi człowiek pozbawiony broni, wcale sobie nie życzył spotkania. Jedynie dalsze poszukiwania mogły mu pod tym względem dostarczyć odpowiedzi. Na wybrzeżu ukazywały się roje ptactwa: czapli, mew, bekasów, dzikich gęsi, które niespokojnem trzepotaniem i świergotem i krzykiem i biciem skrzydeł protestowały przeciw intruzom.

W sposób całkiem logiczny Godfrey wnioskował, że skoro jest ptactwo, to będą też i gniazda, a w gniazdach jajka.

Godfrey i Tartelett zawrócili tedy ku skałom, nad któremi unosiły się nieprzejrzane roje ptactwa.

Tu czekała ich miła niespodzianka. Co bowiem ujrzeli pośród ptaków, kroczących wdzięcznie po piaskach, z morszczyzny i z roślin wodnych wydzibując pożywienie? Czyż to nie swojskie kury i kilka

kogutów amerykańskich? Nie może to być złudzeniem, gdyż za ich zbliżeniem, pierzasta gromadka przywitała ich głośnem kukuryku! niby grzmiącą fanfarą zapełniającą ciszę dookolną... A niebo dalej... Wszakże to kochane amerykańskie czworonogi, w żywych podskokach pędzące wzdłuż wydm ku zielonym zaroślom, widniejącym w pobliżu. Godfrey nie miał już żadnych wątpliwości; tuzin królików, sześć kóz i sześć capów, z całym spokojem obgryzają młode pędy krzewiny.



Ja wcale nie widzę miasta — rzekł Tartelett.

— Panie Tartelett! — wykrzyknął. — Proszę spojrzeć!...

Profesor spojrzał we wskazanym kierunku, lecz nic nie zobaczył, całkowicie oszołomiony nagłą zmianą sytuacji.

Godfreyowi strzeliła do głowy myśl całkiem uzasadniona: wszystkie te stworzenia, króliki, kozy i capy, należały widocznie do żywego inwentarza „Marzenia". W chwili rozbicia statku, ptactwo pierwsze dostało się na wybrzeże. A czworonogi również bez większych trudności potrafiły widać przepłynąć przestrzeń, dzielącą je od wybrzeża.

— Co nie udało się żadnemu z naszych nieszczęśliwych towarzyszy — zauważył Godfrey — tego dokonały zwierzęta, wiedzione instynktem! Że wszystkich istot, jakie znajdowały się na „Marzeniu", ocalenie przypadło w udziale tylko zwierzętom!...

— No i nam dwom! — naiwnie odparł Tartelett.

Co się zresztą tyczy jego osoby, to istotnie ocalał, podobnie jak owe zwierzęta całkiem bezwiednie, bez współudziału rozumu i woli. Bądź co bądź ocalał.

Dla obydwu rozbitków było okolicznością bardzo szczęśliwą, że pewna liczba tych zwierząt dotarła do brzegu. Będzie je można utrzymać w gromadzie i zamknąć, a w razie przedłużenia się pobytu na tym skrawku ziemi, nie było też wykluczonem, że dzięki wielkiej płodności tych gatunków zwierząt, uda się dojść w posiadanie całego stada czworonogich i wielkiej ilości drobiu.

Na razie jednak Godfrey zamierzał żywić się tem, co zdobędzie na wybrzeżu, a zatem jajami i mięczakami. Ponieważ obaj byli mocno wygłodzeni, więc bez dłuższego namysłu zabrali się do tej pierwszej uczty, która ich dostatecznie nasyciła.

— Skądby wziąć ognia? — zapytał Tartelett.

— No tak! Skądby wziąć ognia? — w zamyśleniu odparł Godfrey.

Kieszenie profesora były niemal zupełnie puste. A kieszenie Godfreya były taksamo puste. Ku wielkiej radości znalazł w jednej z nich scyzoryk, który dzięki skórzanemu futerałowi, pozostał nieuszkodzony. Ten nóż o dobrem ostrzu, w dodatku z korkociągiem i piłeczką, był w danych warunkach czemś niezwykle drogocennem. Ale poza tem jednem jedynem narzędziem, obaj mogli rozporządzać tylko własnemi rękoma.

W każdym razie Godfrey liczył na to, że ręce profesora dadzą się użyć do skrzesania ognia, przez szybkie tarcie dwóch kawałków drzewa. Gdyby się udało przy ogniu tym upiec kilka jaj, to byłoby to bardzo pożądanem urozmaiceniem drugiego śniadania.

Gdy więc Godfrey przetrząsał gniazda za jajami, profesor zbierał kawałki drwa, w ogromnej ilości rozrzucone na wybrzeżu. Ten materjał palny, Tartelett układał u stóp stromej skały, chroniącej przed silnym wiatrem, poczem wybrał dwa suche kawałki drewna, z których silnem i ustawicznem tarciem miał wydobyć iskrę ognia.

To, co jest na porządku dziennym u nieoświeconych dzikich mieszkańców Polinezji, miałoby być niemożliwem dla profesora, uważającego się wszak za znacznie mądrzejszego? Tą myślą ożywiony, tarł i tarł bez przerwy, że sobie omal nie nadwerężył niewyrobionych muszkułów rąk i ramion. Siedział nieborak na skale, bez wytchnienia, zapamiętale trąc kawałki drewna! Niestety, czy drzewo to nie posiadało potrzebnych właściwości, czy nie dość było suche, czy wreszcie profesor nie umiał trzeć jak należy, dość, że z własnej swej osoby wydobył tak znaczną ilość ciepła, że pot strumieniami spływał mu z czoła, lecz drewienka absolutnie nie pozwoliły się rozgrzać.

Wróciwszy z ładunkiem jaj, Godfrey zastał Tarteletta w stanie godnym pożałowania. Jak pudel po kąpieli, cały ociekał potem.

— Nic z tego? — spytał Godfrey.

— Nic z tego, Godfreyu — odparł profesor.

— A co będzie z jajami?...

Godfrey ostrożnie wyjął z plecaka jedno jajko, nadbił je i szybko wysączył jego zawartość.

Tartelett, nie mogąc się zdobyć na wypicie surowego jajka, poprzestać musiał na ponownym posiłku z muszel i ślimaków.

Teraz należało wyszukać jakąś grotę czy wgłębienie skalne, pod których osłoną dałoby się spędzić noc.

Obaj mężczyźni przeszukiwali całe skalne wybrzeże, gdzie mogliby się schronić, ale napróżno. Należało się wyrzec tej nadziei. Godfrey postanowił więc zbadać cały teren aż do pierwszych drzew, widniejących w głębi, daleko poza piaskami wybrzeża. Tedy obaj mężczyźni znów zstąpili z pierwszego grzbietu wydm i pomaszerowali w kierunku zielonych łąk, które dostrzegli już przed paru godzinami na skraju nieboskłonu.

Jakże się zdziwili i uradowali, widząc, że wszystkie zwierzęta, które wraz z nimi przeżyły rozbicie okrętu, odrazu się do nich przyłączyły! Widocznie wszystkie te koguty i kury i kozy i króliki parł instynkt gromadny, a może też czuły, że ten piaszczysty teren, ubogi w trawę i robaczki, nie na długo dostarczy im potrzebnego pożywienia.

W trzy kwadranse później, Godfrey i Tartelett, którzy przez cały czas nie zamienili z sobą ani słowa, zbliżyli się do pierwszych grup drzew. Ani śladu zabudowań i mieszkańców!

Godfrey rozglądał się za jakiem starem wydrążonem drzewem, gdzie mogliby się narazie schronić, ale całodzienne, bo do samego zmroku trwające poszukiwania pozostały bezowocne.

Obaj uczuli po długiem chodzeniu głód dojmujący lecz musieli poprzestać na muszlach i ślimakach, w które zaopatrzyli się wpierw na wybrzeżu. Zmordowani i wyczerpani do cna, osunęli się u stóp rozłożystego drzewa, by wkrótce zapaść w sen, nad którym czuwać mógł jeden tylko Bóg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bajka ze wsi.

Pod rozłożystą lipą, w ubogiej, pochylonej od starości chatce, we wsi Zakątek, mieszkała wdowa Jadwiga, wraz z kilkunastoletnim synem.

Dwóch braci i jedna córeczka pomarły, ojciec przywalony drzewem w lesie wyzionął ducha.

Została więc sama, z swym jedynakiem Michałkiem, a chcąc go wychować po chrześcijańsku, uczyła pacierza, żeby szedł za przykładem cnót i obyczajów swych przodków.

Życie prowadzili uczciwe, chociaż nie wesołe, gdyż troska o chleb jutrzejszy, zawsze przysłaniała ich myśli.

I pomimo podeszłego wieku, Jadwiga kochała jedynaka nad życie i ciągiem przemyśliwała, ażeby jego życie było kiedyś znośniejszem, niż ich obojga.

Cóż mu jednak mogła zostawić? oprócz kilku zagonów ojczystej twardej gleby i... dobre wychowanie jakiem go obdarzała od samego maleństwa.

Michałek był jej bardzo wdzięczny i przywiązany, na każdym kroku wykonywał jej najdrobniejsze życzenia. I choć w ubóstwie miłe płynęło im życie.

I ani się spostrzegli, że wkrótce miała do nich zawitać ta stara kostucha, co gdy raz upatrzy swą ofiarę, to trudno się już wydostać z jej kościstych palców.

Przyszła ci niebawem i złożyła Jadwigę śmiertelną chorobą. Nie pomogły zabiegi Michałka.

A czując się coraz słabszą, przywołała go do siebie i rzekła:

— Chciałam ci dać kilka dobrych wskazówek, zanim sam tu pozostaniesz, pamiętaj, byś ich ściśle przestrzegał, a nie zginiesz z głodu, gdyż przy dobrej chęci i uczciwej pracy lepiej żyć tu będziesz, niż bogacz próżniaczy. Pamiętaj, żebyś nigdy, idąc w pole do pracy, nie mówił nikomu „Szczęść Boże!" i żebyś zawsze chodził w nowych butach.

Zanim pojął treść tego zdania, Jadwiga już nie żyła.

Po pogrzebie, siedzi Michałek bardzo strapiony i myśli, jak tu chodzić koło sąsiadów, nic nie mówiąc i do tego w nowych butach? Aż tu naraz słyszy pukanie do drzwi, otwiera... widzi staruszkę żebraczkę, proszącą o nocleg i posiłek.

Przyjął ją z ochotą, gdyż smutno mu było samemu, a gdy się jej zwierzył, z troską dni ostatnich, staruszka patrząc nań z politowaniem rzekła:

— Matka twoja chciała cię przez to zachęcić do wytrwałej pracy, żebyś, idąc w pole, szedł pierwszy, ażebyś nie ty, ale tobie mówili „Szczęść Boże!"

A drugie, żebyś zawsze czyścił buty, przeto będą długo w dobrym stanie, jak nowe.

Michałek, słysząc takie rozwiązanie, niemające żadnych trudności, ugościł żebraczkę i czem mógł obdarował na drogę.

A kiedy po dwóch latach ożenił się, przy swej gorliwej pracy i oszczędności, dał syna swego do szkoły, który dzisiaj jest chlubą i wzorem, uczciwego i pracowitego nauczyciela, we wsi Zakątek.

Ludwik Fijak.

Dziwy natury.

Dziwne są drogi Opatrzności i choćby nieraz człowiek jak najbardziej swój umysł wysilał, aby je zbadać, pozostaje bezradny i powodu zarządzeń Bożych odkryć nie zdoła. Ileż to razy spadnie na człowieka jakieś nieszczęście, pod którem się ugina? Wysila on mózg swój, aby odkryć przyczynę, i zapytuje w rozpaczy: Dlaczegoś mnie, Panie, tak ciężko pokarał? A choćby pytał i lata całe, nie usłyszy odpowiedzi żadnej, gdyż Bóg z zarządzeń swoich nikomu sprawy nie zdaje. Widocznie tak było potrzeba i na tem koniec.



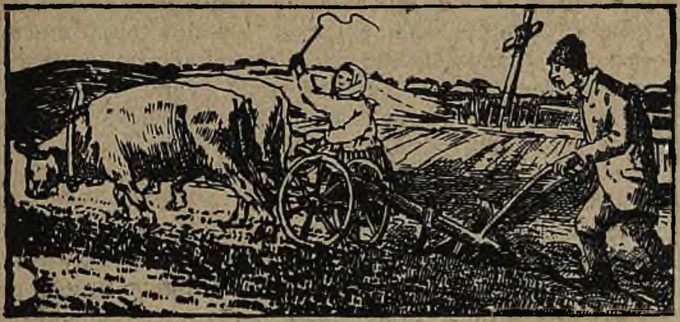
Zdarza się jednak czasem, że człowiek po dłuższem zastanowieniu przychodzi do przekonania, że Pan Bóg, zsyłając na niego jakieś nieszczęście, uchronił go przez to od jeszcze większego zła. Czasem już w tem życiu, a jeszcze częściej po śmierci, to znaczy, że przez nieszczęście ocalił duszę jego od wiecznego potępienia.

Niezwykły wypadek cudownych zrządzeń Opatrzności zdarzył się niedawno w pewnem mieście amerykańskiem. Niejaki Twyman ożenił się z piękną, ale ubogą panienką. Byliby może żyli szczęśliwie, gdyby nie choroba, która wkrótce po ślubie nawie-

działa młodego małżonka. Pani Twyman pielęgnowała chorego i jak mogła, zarabiała na utrzymanie domu. Wkrótce jednak spostrzegła z przerażeniem, że twarz jej pokrywa się coraz bujniejszą brodą, a na górnej wardze wyrastają potężne wąsy. Na środki zapobiegawcze nie miała pieniędzy. Nie straciła jednak dzielna kobieta animuszu. Wykorzystała wkrótce ten dziwny wybryk natury, zgłaszając się do jednego z cyrków amerykańskich, w którym za występy publiczne dobrze jej zapłacono. Odtąd położenie materjalne młodego młażeństwa znacznie się poprawiło. Pani Twyman zarabiała nietylko dostatecznie na utrzymanie domu, ale miała za co leczyć chorego męża.

Pan Twyman po przyjściu do zdrowia powrócił do pracy, a na małżonce wymógł, aby się poddała specjalnej kuracji, po której bujny jej zarost przepadł bezpowrotnie.

Na naszym obrazku widzimy podobiznę pani Twyman z jej bujnym zarostem.



Poradnik gospodarczy.

O przesadzaniu drzew owocowych.

(Dokończenie).

Korzenie, przykryte ziemią przynajmniej na 5 cm. głęboko, udeptuje się dobrze, przyczem zaczyna się od brzegu dołka posuwać wokoło i tak aż do pnia; później wypełnia się dół ziemią. Jeżeli ma się nawóz, natenczas wyrównuje się tylko wklęsłości, powstałe przez udeptanie ziemi nad korzeniami, a potem daje się warstwę gnoju, rozkładając go równo w dole, nim nastąpi poprzednio wymienione wypełnienie ziemią. Warstwa gnoju może być dosyć gruba, a im będzie grubszą, tem korzystniej dla drzewa; nie powinna jednak przekraczać 10 cm. grubości. Jakkolwiek nie sprowadziłoby to żadnej szkody drzewu, to przecież lepiej nadmiar ten gnoju użyć do innego celu.

Takie ułożenie gnoju nad korzeniami przyczynia się do znacznego ulepszenia ziemi w dole, dostarcza korzeniom obfitej ilości pożywienia, chroni je w zimie od mrozu, a w lecie od zbytniego wyschnięcia.

Nie mogę też pominąć uwagi, że nawóz koński, kozi, ośli, ma wartość tylko w stanie zgniłym. Świeże nawozy nietylko, że są nieużyteczne, ale nawet szkodliwe dla korzeni z powodu gorąca, które się z nich wywiązuje. Dla braku wilgoci mogą one również zetleć w ciągu lata i ulec spleśnieniu, które nastąpi tem łatwiej, im pulchniejsza i suchsza będzie wierzchnia ziemia. Grzyb, powstały wskutek spalenia się gnoju, przenosi się na korzenie, niszczy ich korę, wskutek czego następuje gnicie korzeni; drzewo może chorować, a nawet uschnąć. Złe te następstwa można jednak zupełnie usunąć, jeżeli tylko nawozy powyższe zmieszamy z rzadkim gnojem bydlęcym, albo też przez podlewanie gnojówką, a w braku takowej, gdy zwilżać je będziemy wodą w dostatecznej ilości. Tym sposobem przeszkodzi się wywiązywaniu się ciepła, a wywoła się gnicie i zupełne gnicie nawozu.

Drzewa, przesadzone w jesieni lub w zimie, nie wymagają podlewania; za to przesadzane na wiosnę potrzebują wiele wody. Podlewanie przyczynia się do ulegania się ziemi, nadto korzenie znajdują natychmiast potrzebną wilgoć do wykonywania swej czynności życiowej. Przez podlewanie nie należy jednak rozumieć powierzchownego tylko zwilżenia ziemi, lecz ma to być obfite nawodnienie, aby przesiąkło całą warstwę ziemi od wierzchu do spodu, do czego według wielkości potrzeba na jeden dół 2 do 4 konewek; skąpe podlewania są bez celu.

Po obłożeniu dołu gnojem i podlaniu wypełnia się dół zupełnie, tym sposobem dostaje się gnój w środek pomiędzy ziemię, nie może przeto ulec zwietrzeniu lub też uszkodzeniu przez ptactwo. Jeżeli przesadza się na wiosnę, dobrze jest, jeżeli korzenie — przed przykryciem ziemią — obryzga się wodą z konewki do podlewania, a to dlatego, ażeby je odświeżyć, jak również, aby ziemia łatwiej i dobrze przylegała do korzeni. W porze późniejszego przesadzenia, chcąc ułatwić przyjęcie się korzeni, a przeszkodzić ich wyschnięciu, zanurza się całą koronę korzeni w bryłę, urobioną z ziemi pulchnej, krowieńca i wody. Robi się to tylko podczas późnego przesadzania na wiosnę.

Sadząc drzewka, trzeba obejrzyć dokładnie korzenie pierwej, nim się je ustawi w dole, dla przekonania się, czy niema między nimi pokaleczonych, nadpsutych, i te uszkodzone części natychmiast poobcinać. Nacinanie korzeni uszkodzonych wykonać należy zapomocą ostrego noża lub dobrych nożyc ogrodniczych. Cięcia powinny być prowadzone od dołu, t. j., aby przekrój poprzeczny, nieco ukośny, był zawsze zwrócony do spodu. Odcina się tylko części mocno uszkodzone, włókniste zaś korzenie przycina się cokolwiek, zresztą wszystkie inne jak najwięcej ochraniać należy, czem mniej bowiem odejmuje się ze zdrowych części korzeni, tem łatwiej przyjmuje się drzewko, gdyż życie i przyszłość jego zawisłe są od długości i ilości korzeni.

Nadmienić jeszcze wypada, że zaraz po przesadzaniu przywiązuje się drzewko do pala witką z pręta wikliny lub wierzby, nie przyciskając zbytecznie, to jest o tyle wolno, by drzewko z uleganiem się ziemi mogło razem z nią obniżyć się swobodnie. Dopiero po upływie 6 miesięcy można poprzednie lekkie przywiązanie zamienić na ściślejsze. Obwiązanie to niech będzie wykonane w kształcie obrączki, pamiętać tylko należy, aby dać między palik i pień drzewa garstkę siana lub słomy.

Przytoczone powyżej wskazówki zamykają w sobie najważniejsze czynności, których przy przesadzaniu drzew owocowych przestrzegać należy. Postępując według nich, można być pewnym dobrego skutku, a doświadczenie zresztą przekona, iż drzewa, przesadzone według tych wskazówek, będą łatwiej się przyjmować, silniej rozwijać, dłużej żyć i obficiej rodzić.

KRONIKA.

Podziękowanie. Wszystkim tym, którzy mi przesłali wyrazy współczucia z powodu zgonu mej córki Mieczysławy Porębskiej, składam niniejszem imieniem własnem, męża jej i pozostałych sierotek, oraz całej rodziny, jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Antoni St. Bassara, redaktor *„Roli"*.

Ograniczenie emigracji do Ameryki. Amerykański generalny konsul w Warszawie otrzymał od swoich władz polecenie zredukowania do minimum wiz, udzielanych emigrantom z Polski do Ameryki. Na skutek tego polecenia konsul amerykański w Warszawie wyda w tym roku tylko 650 wiz emigracyjnych z Polski. Rząd amerykański wydał to polecenie dlatego, gdyż w Stanach Zjednoczonych kryzys gospodarczy coraz bardziej się zaostrza, a liczba bezrobotnych z dniem każdym wzrasta.

Zgon b. posła Diamanda. W ubiegły czwartek zmarł nagle we Lwowie b. poseł Dr. Herman Diamand w wieku 71 lat. Dr. Diamand był jednym z przywódców polskiej partji socjalistycznej.

Zatwierdzenie wyroku na p. Kosmowską. Jak wiadomo, posłanka p. Kosmowska została przed kilku miesiącami zasądzona za obrazę Marszałka Piłsudskiego na 6 miesięcy więzienia. P. Kosmowska wniosła odwołanie od wyroku do Sądu najwyższego. Sąd ten jednak wyrok zatwierdził, wskutek czego p. Kosmowska będzie karę musiała odsiedzieć.

Samobójstwo ucznia. W Stanisławowie uczeń VI klasy gimnazjum Boruch Horowitz został ukarany przez jednego z profesorów karcerem (zamknięciem w klasie) za niestosowne zachowanie się. Chłopiec tak się tem przejął, że w czasie odsiadywania kary powiesił się w klasie. Tercjan, który przyszedł wypuścić go z klasy, zastał już tylko zimne zwłoki.

Bratobójstwo. W Jabłonce Niżnej, woj. stanisławowskiego, Stefan Seniak w czasie sprzeczki zabił nożem swego brata Piotra. Spieszącą Piotrowi na ratunek żonę matka obu braci chwyciła za włosy i nie pozwoliła jej przyjść z pomocą. Prawdopodobnie Stefan działał w porozumieniu z matką, toteż obydwoje zostali aresztowani.

Bójka w cerkwi. Onegdaj około godziny 4 przed nieszporami, przyszło do bójki w cerkwi grecko katolickiej w Bereźnicy szlacheckiej, powiat Kałusz, pomiędzy tak zwaną szlachtą grecko-katolickiego i rzymsko-katolickiego obrządku z jednej, a ludnością ruską z drugiej strony. Ludność ruska, za bezpośrednią namową Wasyła Daniowa, oraz przy moralnem poparciu księdza Bandery naruszyła zwyczaj, iż tak zwana szlachta greckokatolickiego i rzymsko-katolickiego obrządku stawała podczas nabożeństwa po stronie lewej w cerkwi a reszta po prawej, i chciała wyprzeć tych pierwszych z zajmowanych przez nich miejsc. W czasie bójki kilka osób zostało rannych. Dochodzenia o zbrodnię obrazy religji i zakłócenia spokoju publicznego w toku, przyczem aresztowano kilka osób z Daniowem na czele.

Szczęśliwa samobójczyni. Nielada sensację wywołała w Będzinie sprawa pewnego zamachu samobójczego, a to z uwagi na okoliczności, nienotowane, zdaje się, dotychczas w historji samobójstw. Otóż 22 letnia służąca Anna Jędrychówna, w przystępie rozpaczy postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu udała się za tor kolejowy, gdzie widząc zbliżający się pociąg, położyła się na ziemi w takiej pozycji, że tułów znajdował się z zewnętrznej strony toru, a głowę oparła na szynach. Traf zrządził, iż akurat szedł obok toru pewien robotnik, który widział całą scenę, lecz nie mógł jej już zapobiec, toteż z przerażeniem patrzał znieruchomiały na straszny moment najechania pociągu na dziewczynę. Jakież było zdziwienie robotnika, kiedy po przejściu pociągu, zamiast zmasakrowanych zwłok zobaczył podnoszącą się z rowu, znajdującego się przy torze, dziewczynę, otrzepującą ubranie ze śniegu. Zaintrygowany w najwyższym stopniu, robotnik podszedł z pewną obawą do dziewczyny i przekonawszy się, że nie jest to widmo lub przywidzenie, lecz żywa istota, zapytał ją o powód rzucenia się pod koła pociągu. Oczywista niedoszła samobójczyni również była mocno poruszona wypadkiem i otwarcie przyznała, że pod wpływem rozpaczy chciała odebrać sobie życie, tymczasem została przez tak zwane zgarniacze, umocowane przed kołami parowozu, odrzucona na bok, odnosząc jedynie lekkie obrażenia ramienia. Przesłuchana przez policję Jędrychówna potwierdziła przebieg wypadku, lecz nie chciała wyjawić powodu rzucenia się pod pociąg. Po zbadaniu terenu stwierdzono, że dziewczynę uratował... śnieg. Mianowicie, skutkiem dużej warstwy śniegu na zewnętrznej stronie toru, tułów dziewczyny znajdował się wyżej, a głowa znacznie niżej, toteż zgarniacz uderzył najpierw desperatkę w ramię i to uratowało ją od niechybnej śmierci. Wypadek stał się przedmiotem wielu rozmów i komentarzy, bowiem takich zjawisk nie spotyka się często, a wogóle nie wiadomo, czy w dziejach zamachów samobójczych było już notowane podobne szczęśliwe zakończenie.

Dramat miłosny w głuchej wsi. Mieszkańcy głuchej i zapadłej wsi Kudaniec do głębi poruszeni zostali wstrząsającym dramatem miłosnym, zakończonym krwawą zemstą młodzieńca, przez kobietę poniewieranego. Paraśka Kościuk, młoda mężatka, słynęła w tej wsi nietylko z urody, ale także z niezwykle płochego i lekkiego prowadzenia się. Pojęcie moralności uważała za rzecz zbyt elastyczną, którą można dowolnie, bez żadnej ujmy, przeistaczać w wyuzdaną niemoralność. Przy boku zaślepionego męża uważała, że flirtowanie z trzema „przyjaciółmi" nie przynosi jej żadnej ujmy, chociaż we wsi aż huczało z oburzenia. Do czasu jednak dzban wodę nosi... Wnet Paraśka znalazła sobie czwartego kochanka w osobie przystojnego młodzieńca wiejskiego Wasyla Kostrubiaka, liczącego lat 21. „Niewinny" flirt, zabawy, potajemne schadzki (które nawiasem mówiąc, dla ogółu nie były wcale okryte tajemnicą), trwające niemal codziennie przez kilka miesięcy, znudziły się wreszcie płochliwej mężatce. Krótko lecz wymownie dała to poznać Kostrubiakowi, który już całkiem uległ Paraśce, kochając ją szczerze swoją pierwszą młodzieńczą miłością. W mózgu jego kiełkować począł plan krwawej zemsty. Wieść, że ma już zastępcę w osobie Nykoły Dorundiaka, obdarzanego obecnie przez Paraskę czułą „miłością" dobiła go do reszty. Uzbroił się w rewolwer i udał się do domu Paraśki. Męża w domu nie było. Zastał natomiast Paraskę i następnego kochanka w pozycji niedwuznacznej. Błyskawicznym ruchem dobył rewolweru, zarepetował, poczem oddał dwa szybko po sobie następujące strzały. Obie kule ugodziły Paraskę w serce. Z przeraźliwym okrzykiem runęła na ziemię i momentalnie zakończyła życie. Bezpośrednio po krwawej zemście morderca udał się na miejscowy posterunek policji. Oddawszy broń ze słowami: „Zamordowałem z zazdrości", zemdlał na rękach przedstawiciela władzy.

Orgja pijacka w świątyni ewangelickiej. Do świątyni ewangelickiej w Solcu Kujawskim włamało się

kilku świętokradców. Obrabowawszy ołtarz, udali się do zakrystji, skąd zabrali dwie flaszki wina mszalnego. Złoczyńcy, przyniósłszy ze sobą kiełbasę, urządzili sobie tam ucztę, upijając się znalezionem winem. O 7 rano złoczyńcy uciekli, ale jeden z nich, a było ich 4, zostawił w zakrystji swoją kartę inwalidzką. To zdradziło złodziejaszków, zostali też więc wszyscy jeszcze tego samego dnia aresztowani.

Samobójstwo na katafalku. Zamieszkały w Kawkach koło Bydgoszczy 69 letni rolnik, Karol Bendich, posprzeczawszy się z zięciem, postanowił przerwać pasmo dni swojego życia. W tym celu sporządził w swem mieszkaniu katafalk, ubrał się w najlepsze ubranie, poczem, zaświeciwszy dookoła katafalku gromnice, ułożył się w trumnie i przyłożywszy rewolwer do skroni, pociągnął za cyngiel. Padł strzał i Bendich skonał momentalnie.

Zemsta konającego konia. Z Poznania donoszą: W ogrodzie zoologicznym w Poznaniu zajęty był ubojem koni rzeźnik Władysław Skrzydlewski. W pewnym momencie rzeźnik zbliżył się do konia już zabitego. Nagle ostatnim wysiłkiem zwierzę poderwało się w agonji i kopnęło Skrzydlewskiego w nogę. Rzeźnik doznał złamania nogi w pachwinie. Pogotowie przewiozło chorego w ciężkim stanie do szpitala.

Wyrok na zamachowców. W ubiegłym tygodniu toczył się w Częstochowie proces przeciw Zygmuntowi Kaczykowi i Mieczysławowi Czaplińskiemu, oskarżonym o współudział w zamordowaniu ś. p. Furmańczyka i Rejowskiego ze względów politycznych. Jak wiadomo, morderstwa dopuścił się członek PPS. Kostrzewski, który po krwawym swym czynie sam też sobie życie odebrał. Obydwaj oskarżeni wspólnicy otrzymali po 12 lat ciężkiego więzienia.

Tragedja porzuconego męża. O ponurej tragedji życiowej donoszą gazety łódzkie. Oto onegdaj na jednej z ulic Łodzi przechodnie natknęli się wieczorem na trupa jakiegoś mężczyzny. Ze znalezionych przy zwłokach dokumentów ustalono, że jest to niejaki Władysław Kosiński, lat 43, były prokurent jednego z poważniejszych banków warszawskich. Jak się okazało, Kosiński przeżył w ostatnim roku bolesną tragedję rodzinną, która zepchnęła go na dno nędzy moralnej i materjalnej. Przed rokiem zakochał się on w pięknej kobiecie, z którą wreszcie wziął ślub. Pożycie małżonków było jednak nieszczęśliwe. Żona Kosińskiego przepadała za pięknymi strojami i hulaszczą zabawą w dancingach i kabaretach. Stosunkowo wysoka pensja prokurenta nie mogła starczyć na tak wielkie potrzeby młodej mężatki. Kosiński zadłużał się coraz bardziej, tak, że niebawem znalazł się w poważnych opresjach pieniężnych. W międzyczasie urocza jego żona wpadła w oko jednemu bogatemu kupcowi łódzkiemu. W niespełna miesiąc stała się jego kochanką, a gdy o zdradzie dowiedział się mąż, Kosińska zdecydowała się na krok ostateczny i uciekła ze swym adoratorem do Łodzi. Kosiński nie potrafił przeboleć tej tragedji, Z dnia na dzień zaniedbywał swe obowiązki, począł nałogowo pić i prowadzić tryb życia włóczęgi. Gdy zredukowano go z posady, przyszła kolej na dalsze niepowodzenia. Wierzyciele zlicytowali mu mieszkanie i w rezultacie Kosiński rozpocząć musiał tułaczkę. Przez miesiąc był lokatorem słynnego schroniska włóczęgów warszawskich, domu noclegowego przy ul. Dzikiej, tzw. cyrku. Przed kilku dniami wyeksmitowano go stamtąd. Kosiński pogodził się ze swym losem. Miał tylko jeszcze jedno pragnienie: chciał ujrzeć choć raz swą wiarołomną żonę, którą mimo to kochał. Przywędrował więc do Łodzi i wałęsał się po ulicach. Pił w dalszym ciągu i — jak stwierdził lekarz — zatruł się alkoholem.

Pojedynek na kije. We wsi Solaniki w powiecie wileńsko trockiem, mieszkali dwaj bracia: Michał i Władysław Burnusowie. Po śmierci ojca doszło między nimi do zatargu o dziedzictwo. Sprawa oparła się o sąd z powództwa Michała, któremu jednak sędzia nie przyznał racji. W dniu wyroku wieczorem wybuchła między braćmi sprzeczka, a potem bójka. Obecni przytem sąsiedzi nie dopuścili jednak do wielkiej bijatyki. Wobec tego jeden z braci zaproponował: „Pojedynkujmy się!" a na to drugi odrzekł: „Dobrze, ale na śmierć!" Nie mając broni palnej, bracia postanowili pojedynkować się... na kije. Rzeczywiście, po paru dniach odbył się ten osobliwy pojedynek. Michał, silniejszy i zwinniejszy, po stosunkowo dość krótkiem pasowaniu się, rozbił Władysławowi czaszkę, a nadto złamał mu rękę i poprzetrącał żebra. Rannego w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Bratobójcę aresztowano.

Oryginalne samobójstwo popełnił w węgierskiej osadzie Hodmezo-Vasarhely 87 letni wyrobnik Vad. Naniósł on dużo śniegu do pokoju, otworzył w nocy na rozcierz okna i położył się bez ubrania na śniegu. Rano znaleziono go bez życia, zamarzłego.

Zamach rewolwerowy na króla albańskiego. Na króla albańskiego Achmeda Zogu, który przebywa obecnie we Wiedniu na kuracji, dokonało zamachu rewolwerowego dwóch Albańczyków. Król był w operze państwowej na przedstawieniu w towarzystwie adjutanta przybocznego i ministra dworu. Po skończonem przedstawieniu o 10 wieczór król wyszedł tylnem wyjściem z gmachu opery i skierował się do samochodu, który czekał przed gmachem. W chwili, gdy zajął miejsce w aucie, padło 10 strzałów rewolwerowych. Adjutant króla, Topoli, został zabity, a minister dworu, Lipiawa, odniósł ranę nogi. Król wyszedł bez szwanku i nie zwracając uwagi na grożące niebezpieczeństwo dalszych strzałów rzucił się na ratunek ofiarom zamachu. Obaj sprawcy zamachu zostali aresztowani. Są to Azir Cano i Nidag Celiossi, członkowie albańskiej organizacji terorystycznej. Rząd austrjacki wskutek tego zamachu wydalił wszystkich Albańczyków, przebywających w Wiedniu.

Olbrzymie cygaro. Turecki monopol państwowy wystawił na jednym z placów publicznych Konstantynopola okaz cygara, który zachwyca zarówno namiętnych palaczy, jak i wrogów tytoniu. Jest to cygaro spreparowane z najprzedniejszych gatunków liści tytoniowych, długości około 20 metrów, grubości 79 cm., przy wyrobie którego pracowało 17 robotników przez dwa tygodnie. Cygaro to, które pobudza apetyty smakoszów-palaczy, i skupia wokół siebie tłumy ciekawych, ma być skuteczną reklamą rodzimego tureckiego tytoniu.

Orkan na Sycylji. W ubiegłym tygodniu szalał w zachodniej Sycylji niebywały orkan. Na miasto Palermo lunęły całe masy wody, które zalały ulice na wysokość 2 metrów. W falach zginęło kilka osób. Orkan przerwał na Sycylji główne połączenia kolejowe. Wiele osób poniosło śmierć pod walącemi się domami i drzewami. Kilkadziesiąt łodzi zostało w morzu zatopionych.

Wróżbiarstwo w Paryżu. Policja francuska przygotowuje się do energicznej walki z rozpowszechnionem w Paryżu wróżbiarstwem. Niemal przy każdej ulicy mieszka obecnie jakaś znakomita chiromantka, wieszczka, kabalarka lub jakiś astrolog i ten tłum darmozjadów i oszustów żyje z naiwności ludzkiej. Manja szukania porad u wróżbiarek i kabalarek stała się w Paryżu tak powszechną, iż salony wieszczek są zawsze przepełnione publicznością... Nic więc dziwnego, że niektóre oszustki nie obawiają się zaryzykować twierdzenia, iż

najznakomitsi politycy i mężowie stanu szukają u nich porady przed każdą ważniejszą decyzją, Zdawałoby się, że Francją rządzą kabalarki i wróżki. Za wizytę należy zapłacić nieraz kilkaset franków. Mniej reklamowane oszustki zadowalają się 20 frankami. Prowadzą one życie dostatnie, w pięknych apartamentach, ustrojonych dziwacznie w skóry wężów, w szkielety nietoperzy, wypchane sowy i t. d. Gabinety ich przyjęć wywołują dreszcze grozy i tajemniczości, a ludzie znoszą im obficie pieniądze, ciężko zapracowane. Chociaż Francja uchodzi za kraj o wysokiej kulturze, to przecież, jak widać z powyższego, jest tam jeszcze bardzo wiele ludzi głupich,

Nieustępliwa śmierć. Wszystko jest w ręku Boga i cokolwiek ma człowieka spotkać, to choćby się od tego najbardziej chronił, uchronić się nie zdoła. Kilka przykładów na potwierdzenie tego przytaczają gazety angielskie. Oto na balu, wydanym przez angielskiego lorda Dogenburgha, podeszła do niego sławna wróżka i rzekła mu:

— Nie trzeba udawać się na polowanie, bo tam czeka śmierć...

Dogenburgh zrazu roześmiał się, ale nazajutrz przed polowaniem ogarnął go niepokój i został w domu. W parę dni potem, podczas zwykłej przejażdżki porannej spadł z konia i zabił się na miejscu.

Wypadki śmierci, które uparcie ścigały swoją ofiarę, zdarzały się już nieraz. Podczas strasznej katastrofy w kopalni w Alsdorf zginął wśród 263 ofiar pewien górnik, który na parę tygodni przedtem cudem uszedł z życiem z katastrofy kopalni w Neurode. Nie mogąc nerwowo znieść pobytu w miejscowości, z którą łączyło go wspomnienie okropnego niebezpieczeństwa, przeprzeniósł się do Alsdorfu i tu właśnie zginął natychmiast po objęciu pracy. Podobny los przypadł w udziale mechanikowi angielskiemu, nazwiskiem Watts, który cudem uszedł z życiem z katastrofy sterowca R. 101 poto, by w miesiąc potem zabić, się jadąc na motocyklu. Amerykański przemysłowiec Henry Hahn, cudem uratowany podczas katastrofy kolejowej, powrócił zdrów do domu i tu znalazł śmierć w windzie. Skazany na śmierć na fotelu elektrycznym pewien przestępca amerykański, zdołał uciec z więzienia. W lesie schwyciła go burza i zginął od pioruna w tej samej niemal godzinie, o której miało się odbyć stracenie. Śmierć nie lubi wypuszczać raz upatrzonej ofiary, jeżeli więc Pan Bóg ma zesłać śmierć na człowieka, to choćby tysiąc lekarzy czuwało dniem i nocą, nie potrafią jej wydrzeć upatrzonej ofiary. Lekarz tylko wtedy uzdrowi człowieka, gdy taka jest wola Boska.

Olbrzymi kalosz. Helsingfors, stolica Finlandji, a zarazem gumowego przemysłu, stara się za wszelką cenę zainteresować świat swem gumowem bogactwem, czyniąc to przy pomocy kosztownej, lecz oryginalnej reklamy. Jedna z fabryk helsingforskich, wyrabiających kalosze, sporządziła taki gumowy trzewiczek, we wnętrzu którego śmiało zmieścić się może jednopiętrowy długi budynek lub 600 osób. Kalosz-olbrzym umieszczony został na specjalnie w tym celu zbudowanem rusztowaniu. Waga jego wynosi przeszło 2 000 kilogramów. Do wyrobu jego zużyto 6 tonn gumowych odpadków, z których sfabrykować możnaby 9 000 par normalnej wielkości kaloszy.

Atak lwa na samolot. Samoloty dość rzadko ukazywały się dotąd na terenach zamieszkałych przez dzikie zwierzęta. Poprostu latający człowiek nie miał tam nic do roboty, toteż zwierzęta nie miały dotąd okazji poznać bliżej niezwykłego, latającego ptaka mechanicznego i nie zdołały odpowiednio ustosunkować się do niego. Tymczasem jednak sztuczny ptak dosiadany przez człowieka, powołany został do ważnych zadań filmowania życia zwierząt na swobodzie. Zaistniała więc okazja poznania przedstawicieli dzikich czworonogów z samolotem. Znajomość ta wypadła jak najfatalniej dla sztucznego ptaka. Oto, jak się dowiadujemy, na terenie Tanganiki dokonywano właśnie zdjęć filmowych. Samolot z pilotem i operatorem kinematograficznym leciał bardzo nisko, zaledwie na wysokość 1 metra nad ziemią. Operator kręcił, zdejmując widoki. Nagle, niespodziewanie dopadł samolotu w podskokach lew i bohatersko rzucił się na skrzydła samolotu, który zapewne wydał się królowi puszczy olbrzymim, nieznanym ptakiem drapieżnym. Z walki zwycięzcą wyszedł lew. Równowaga samolotu od silnego uderzenia lwiej łapy została nieco zachwiana. Pilot dodał gazu i uciekł wyżej. Ale skrzydło samolotu było poważnie uszkodzone i przeleciawszy kilkaset metrów, samolot musiał lądować. Wtedy wynurzył się z puszczy nosorożec i rzucił się na pilota, raniąc go poważnie. Wypadek powyższy jest bodaj pierwszym tego rodzaju w historji lotnictwa. Częściej natomiast zdarzają się w powietrzu napady wielkich orłów na lecące samoloty. Niedawno w Indjach orzeł napadł na samolot i tak poważnie uszkodził dziobem i pazurami jedno ze skrzydeł, że samolot spadł, zabijając pilota i pasażera. Okazuje się z tej krótkiej historji prawdziwej, że orły są silniejsze od samolotów.

Na dnie okrętu. Niedawno zawinął do jednego z portów Ameryki Południowej parowiec „Laura“. Kiedy zabrano się do wyładowania okrętu, znaleziono niespodziewanie w oddziale towarowym statku dwóch młodych chłopców w stanie ostatecznego wyczerpania. Po przyprowadzeniu ich do przytomności i nakarmieniu wysłuchano ich opowiadania.



Oto przed opuszczeniem portu przez okręt w Hamburgu wślignęli się obaj na statek i ukryli wśród licznych pak z towarami, aby w ten sposób odbyć bezpłatnie podróż do Ameryki. Podczas 25 dniowej podróży przeżyli obaj niewypowiedziane męki głodowe. Przez pierwsze trzy dni odżywiali się zapasami, które wzięli z sobą, później żyli tylko cukrem i piwem. Obu chłopców odstawiono do szpitala.

75.000 złotych za słodką wodę. Miasto Curacao na jednej z wysp Indyj Zachodnich, słynne w całym świecie z wyrabianego w niem likieru tej samej nazwy, jest niestety pozbawione zupełnie słodkiej wody, zdatnej do picia. Leżąc nad Atlantykiem ma ono wprawdzie niezmarną ilość gorzkawo-słonej wody morskiej, ale ta woda jest niezdatną do picia. Słodką trzeba sprowadzać specjalnie do tego celu przystosowanemi okrętami ze stałego lądu amerykańskiego. Ostatnio statek przywiózł 6 miljonów litrów wody za 75 tysięcy zł.

RZECZY CIEKAWE.

Katar-klub".

W Nowym Jorku wypowiedziano bezwzględną wojnę... katarowi. Szpital im. Johna Hopkins'a otrzymał 200.000 dolarów na stworzenie pierwszego w świecie laboratorjum, poświęconego specjalnie sprawom zwalczania kataru. Pierwszą pracą owego laboratorjum było opracowanie statystyki szkodliwości kataru, która wykazała m. in., że Stany Zjednoczone A. P. tracą na skutek kataru, na który zapadają robotnicy i pracownicy, około 2 miljonów dolarów rocznie!

W dalszym ciągu „akcji wojennej" zorganizowano we wszystkich zakładach naukowych Nowego Jorku „katar-kluby". Członkowie tych klubów obowiązują się prowadzić niezmordowaną walkę z katarem, podporządkowując się następującym prawom, zatwierdzonym przez wszystkie powagi naukowo-lekarskie: pić jaknajwięcej soku pomarańczowego, nosić dostatecznie ciepłą odzież, unikać przeciągów, myć kilka razy dziennie ręce, spać tylko nocą i jedynie przy otwartych oknach, nie dłużej niż 8 godzin, i wreszcie najważniejsza zasada: umieć zachować zawsze zimną krew.

W dalszym ciągu rozesłano do wszystkich niemal mieszkańców miasta odezwę, głoszącą: „Nauczcie wasze dzieci, aby podczas kichania, i kaszlania zasłaniały sobie usta".

Niezależnie od akcji propagandowej laboratorjum im. Hopkins'a prowadzi cały szereg doświadczeń poglądowo-naukowych w celu zwalczania kataru. Laboratorjum wynajduje w tym celu jaknajbardziej zakatarzonych pacjentów, płacąc im za prawo robienia na nich doświadczeń po 50 dol. tygodniowo. Pacjenci poddawani są leczeniu przy pomocy ultrafioletowych naświetlań, przy pomocy zastrzyków, lub wanien zimnych czy dla odmiany bardzo gorących.

Dotychczasowe próby wykazały, że najskuteczniejszy zastrzyk działa ochronnie nie dłużej niż 3 lata. Osoby poddane działaniu promieni ultra-fioletowych, zapadają na katar trzy razy rzadziej, niż zwykli śmiertelnicy. Ludzie, śpiący przy otwartem oknie, są zakatarzeni najwyżej do 5 dni, gdy ludzie śpiący przy zamkniętych oknach — do 10 dni.

Dalsze próby i doświadczenia trwają.

Ludność miast polskich.

W ostatnim numerze organu T-wa Obrony Ziem Wschodnich p. t. „Polska Wschodnia", znajdujemy wykres procentowego zaludnienia niektórych miast. Wykres ten oparty na spisie ludności z roku 1921, to też zaznaczyć należy, że spis ten oparł rubrykę narodowościową na dowolnem oświadczeniu się mieszkańców co do przynależności do tej lub innej narodowości i cyfry te miały niewątpliwie charakter dorywczy, co między innemi znalazło potwierdzenie w dzielnicach zachodnich.

Z wykazu tego wynika, że w Warszawie Polacy liczą 73 proc., żydzi 27 proc. mieszkańców, we Lwowie Polacy 64 proc., żydzi 27 proc., Rusini 9 proc.; w Poznaniu Polacy 95 proc., Niemcy 5 proc.,; w Przemyślu Polacy 63 proc., żydzi 27 proc., Rusini 10 proc.; w Stanisławowie Polacy 39 proc., żydzi 50 proc., Rusini 11 proc.; w Tarnopolu Polacy 54 proc., żydzi 26 proc., Rusini 20 proc.; w Łucku Polacy 26 proc., żydzi 67 proc., Rusini 7 proc.; w Krzemieńcu Polacy 17 proc., żydzi 40 proc., Rusini 43 proc.; w Włodzimierzu Polacy 37 proc., żydzi 47 proc., Rusini 16 proc.; w Dubnie Polacy 35 proc., żydzi 49 proc.; Rusini 16 proc.; w Brześciu n. B. Polacy 47 proc., żydzi 46 proc., Białorusini 7 proc.; w Pińsku Polacy 19 proc., żydzi 72 proc., Białorusini 9 proc.; w Białymstoku Polacy 52 proc., żydzi 48 proc.; w Wilnie Polacy 61 proc., żydzi 36 proc., Litwini 2 proc., Białorusini 1 proc.; w Grodnie Polacy 48 proc., żydzi 47 proc., Białorusini 5 proc.; w Lidzie Polacy 67 proc., żydzi 33 proc.; w Suwałkach Polacy 70 proc., żydzi 30 proc.; w Nowogródku Polacy 51 proc., żydzi 38, Białorusini 11 proc.

Przeczucia śmierci.

Jest rzeczą znaną, że wiarą w przeczucia przesiąknięte są przeważnie nieoświecone warstwy ludności. Prostak wierzy w cuda. Ale czy tylko prostak? Znane są fakty, gdy luminarze nauki i sztuki ulegali wpływom podświadomej jaźni.

Do rzędu ludzi wybitnych, wyróżniających się przesądnością, należał między innemi również wielki poeta niemiecki Goethe. Pewnego razu przerwał on swą podróż urlopową tylko dlatego, że wóz, w którym jechał, przewrócił się na drodze. W roku 1805, posyłając życzenia noworoczne Schillerowi, napisał doń:

„Po raz ostatni życzę panu szczęśliwego roku".

Na pytanie Schillera, cóż mają znaczyć te słowa, odparł:

— Mam przeczucie, że życzymy sobie szczęśliwego roku po raz ostatni.

W tym roku ktoś z nas musi ustąpić...

Jak wiadomo, Schiller zmarł w roku 1805.

Jean Paul napisał dnia 15 listopada 1790 roku w swem pamiętniku:

„Dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym dniem w mojem życiu. Ogarnęło mnie przeczucie śmierci. Wiem z całą dokładnością, że umrę za trzydzieści lat".

Przeczucie nie omyliło go o wiele. Jean Paul zmarł 16 listopada 1825 roku. Goethe umarł 22 marca 1832 roku przed południem o godzinie 11 min. 30. O tej samej godzinie i minucie zatrzymał się jego zegarek na biurku. Do dzisiejszego dnia zachowano ten zegarek, wskazujący ciągle minutę śmierci jego właściciela.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

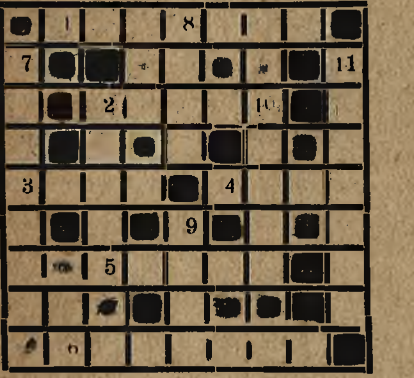
Pp.: **Antoni Kurek** w B.: „Zemsta Walka" zupełnie dobra, przeznaczamy ją więc do druku. Owszem nie Pan dalej pracuje, gdyż talent jest. — **Franciszek Jaracz** w K.: Roczniki „Roli" z 1927, 1928 i 1930 roku posiadamy; niech Pan prześle należytość w kwocie 6 zł. 80 gr. za każdy rocznik, a Administracja wyśle je odwrotnie. — **Rom-Ort** w W.: Pisze Pan, byle tylko pisać. Nie obmyśli Pan najpierw treści, nie obrobi jej, a po napisaniu nie przeczyta i nie poprawi, wskutek tego utwory wychodzą niewykończone, jakby pisane na kolanie, podobne raczej do notatek podręcznych, aniżeli do utworów przeznaczonych do druku. Kto chce, żeby jego utwór był drukowany, musi go należycie opracować. — **Ludwik Cichoń** w Z.: Encyklopedja Macierzy Polskiej już dawno wyczerpana. Czy „Skarbnica Polska" wychodzi, nic nam nie wiadomo, ale zdaje się, że nie. — **Marcin Zydroń** w J.: Zapas zagadek mamy bardzo duży, więc z oferty nie możemy skorzystać. — **Władysław Bodnicki** w K.: Nic nowego nam Pan nie powiedział, gdyż znamy dobrze wszystkie utwory

Oskara Wilde'a, a więc i jego „Słowika i róże". — **Emilja Łobodowa** w S.: Maciuś za życzenia ślicznie dziękuje i pyta się, czyby mu Pani wszystkie cztery córki dała za żony, czy tylko jedną? Po jedną, — jak powiada — nie opłaci się jechać i to jeszcze w góry. — **W. K.** w U.: Wystarczy adres: Szkoła pilotów, Ławica koło Poznania. W Krakowie takiej szkoły niema. — **Stanisław Zuchara** w Ż.: Czy nadesłana powiastka własnego układu? Jeżeli tak, to ją wydrukujemy. Wymienionych gazetek zupełnie nie znamy, prócz „Bociana", który jednak jest pismem niemoralnem. — **Helena Kolberówna** w B.: Przysłana Maćkowi widokówka na imieniny ogromnie zachęcająca. Gdyby wiedział, że coś podobnego i jego spotka, natychmiast wybrałby się w podróż. — **Jan Matuszkiewicz** w G.: Autorem „Cecory" jest Kazimierz Gliński, zaś „Na bezludnej wyspie" Juljusz Verne. Bajeczkę „Jak Zosia sierotka została królową?" zamieścimy. — **Adolf Firla** w N. B.: Z oferty, niestety, skorzystać nie możemy, gdyż posiadamy w tece zapas wierszy conajmniej na kilka lat. — **Czytelniczki „Roli" z Krzeszowic:** Owszem, gdy zostanie wybrany burmistrzem, przyjedzie na stałe. — **August Wasylecki** w T.: Aby dostać zajęcie w Redakcji, trzeba przedewszystkiem mieć talent, czy to dziennikarski, czy literacki, trzeba się znać niemal na wszystkiem, począwszy od najdrobniejszych przejawów życia codziennego do najzawilszych problemów polityki wszechświatowej. Trzeba znać niemal wszystko, co w życiu codziennem zajść może. Można być nawet znakomitym profesorem uniwersytetu, a do Redakcji się nie nadawać, a z drugiej strony można być samoukiem, a mimo to bardzo dobrym redaktorem. Dla dobrego dziennikarza, czy literata zawsze miejsce się znajdzie, dla lichego nigdy. — **Franciszek Enger** w K.: Pańskie zagadki rachunkowe są zbyt łatwe; każdą z nich można bez namysłu rozwiązać i to w kilka sposobów. Żart o kwiatach i świętych niesmaczny. — **Stanisław Papla** w J.: Nagrody wyznacza los, a nie my. W poprzednim tygodniu los uśmiechnął się właśnie siostrze Pana, a później może i na Pana kolej przyjdzie. — **Stanisław Skwarek** w J.: W rozwiązaniu logogryfu wystarczy podać główne znaczenie. — **Władysław Wicherek** w B., **Władysław Sowiźrał** w J.: Nadesłane zagadki w miarę miejsca zamieścimy. — **Paweł Oparski** w S.: Proces to droga dziś rzecz dla Pana, gdyż przeciwko sobie będzie Pan miał 8 osób, a wielce nieprzyjemna, gdyż z rodziną. Lepiej te 100 zł. zapłacić. Matce niech się Pan nie dziwi, gdyż każda temu synowi, któremu się lepiej powodzi, chciałaby ująć a wspomóc biedniejszego syna. Radzimy Panu, pomimo słuszności Pańskiej, owe 100 zł. zapłacić. Może rok będzie dobry, to Panu te pszczoły wynagrodzą krzywdę. — **Szczepan Tracz** w R.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do 15 maja b. r. — **Wincenty Stach** w J.: Wspomnianą książkę można nabyć w księgarni: Kraków, ul. Gołębia 10, za kwotę z przesyłką pocztową około 6 zł. Trzeba do księgarni napisać, ale załączyć znaczek lub opłaconą pocztówkę na odpowiedź. 1 zł. wpisaliśmy do prenumeraty. — **Czytelnik z Przecławia:** Te sprawy załatwia tylko województwo, do którego trzeba wnieść podanie, poczem będzie Pan zawiadomiony o wysokości nadesłać się mającej należytości. **Marcin Ożóg** w N.: Płacąc po 3 zł. kwartalnie, wypadnie o 1.60 zł. drożej i to można i później dopłacić. W wymienionej księgarni są i inne książki. — **Jan Hędrzak** w T.: Który Pan rocznik wybierze, to poślemy. Powieści jest kilka w każdym roczniku. Za rocznik 6 zł. 80 gr. już z przesyłką pocztową. — **J. Kukułka** w J.: Taniej dajemy w marcu, kwietniu, ceny roczników będą wyższe.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyżykówka.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Znaczenie wyrazów: Poziomo; 1. Trucizna. 2 Ptak drapieżny. 3 Szata liturgiczna. 4. Kilka głosów (wsp). 5 Instrument muzyczny 6. Modlitwa inaczej

Pionowo: 2. Sztuczny człowiek. 7 Prezent inaczej. 8. Twierdza inaczej 9. Produkt spożywczy. 10. Jaskinia. 11. Literat rosyjski.

2. Szarady.

I

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pszczoły w pierwsze drugie uciekają,
Bo wnet całość przeczuwają,
Jakoż druga trzecia nieba strona,
Jest pochmurna i zamglona.
Wtem spada całość. Grzmoty błyskawice,
Lecz już za chwilę słońce ukaże swe lice.

II.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

Pierwsze trzecie drzew okrycie,
Pierwsze pół drugiego trzecie
Wspak — brzęczy wieczorem w lecie,
Pół trzeciego i wspak pierwsze
Ma miłe niemowlę jeszcze
Gdy je trzymają kolebki kleszcze.
Całość na wsi wszędzie znajdziesz,
A więc pewne, że odgadniesz.

III.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

Pierwsze wszak powierzchni miarę nam [oznacza,
Drugie pół trzeciego to przegrana gracza,
Na pierwsze wspak i trzecie płaszcz sobie [kupiłem,
Ale się oszukałem, drogo zapłaciłem
Drugie i wspak pierwsze senne przywi- [dzenie,
Zaś trzecie i drugie rzeki ujarzmienie,
Druga trzecia plecionkę ze słomy nam daje,
Trzecią i wspak pierwszą z towarem się [daje.
Całość to narzędzie, które głośne bywa,
Lecz się go w codziennem życiu nie używa.

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

I.

Jan Olopa.

II.

Genuk Nuda.

Jak na imię ich żonom?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 8 „Roli": 1. Logogryf: Józef Chłopicki. 2. Układanka szaradowa: Konarski. 3. Szarady: I. Kolonista. II. Koryto. 4. Konikówka: Bez odrobiny emocji, bez tego lekarstwa, życieby w nas zastygło, krewby stanęła w biegu. 5. Układanka szaradowa: Paryż.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Gąsienica z Z., Szymon Masny z P., Stanisław Skwarek z J., Adolf Roman z Ł., Czesław Pawlasek z F., Marja Woźniakiewicz z G., Antoni Krótki z M., Stefanja Paplówna z J., Antoni Nycz z J., Stanisław Papla z J., Zygmunt Bauer z Ł., Józef Półtorak z K., August Wasylecki z T., I. Sojka z D., Jan Struś z K., Witold Hein z K., Helena Bandułówna z M., Alojzy Nowak z G., Józef Kołek z Ł., Józef Kawalec z T., Daniło Dokić z K., Leopold Wołek z Rz., Jan Stelmaszczuk z T., Marja Żelazowska z T., Stefa Smagowicz z K., Józef Skrzypek z L., Wł. Sowiźrał z J., Władysław Wicherek z B., Jan Kierepka z T., Stefan Jaworski z P., M. Knapik z T., Henryk Bitka-Głębicki z S., J. Żak z S., Wincenty Kula z M. K., Andrzej Sołtys z Ł., Stefan Ożóg z O., Hanka Nord z F., Jan Schechtel z K., K. H. z O., Jan Muzyka z D., Jan Klocek z M. K., Aleksander Nikliborc z G., Antoni Rzeszótko z G., Jan Żuk z F., Zbigniew Pelc z Ł., Wanda Nowakówna z G., Franciszek Jaracz z K., Józef Cieplik z K., Stanisław Brzyski z Ł., Franciszek i Andrzej Zielińscy z U., Kazimierz Strusiewicz z K. P., Marcin Ożóg z N.

Nagrody wylosowali pp.: Leopold Wołek z Rz. i Alojzy Nowak z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W szkole.

Ksiądz: Antek, przeżegnaj się! — Antek: Imię Sy...... Syna i Ducha. — A Ojciec gdzie? — pyta ksiądz. — Poszedł z krową na jarmark — odparł Antek.



Jak to być może?

— Jakżeż ci poszło dzisiaj w szkole, Jasiu?

— Źle, tatusiu, bo mnie pan nauczyciel wybił.

— A to dlaczego?

— Pytał mnie, ile zębów ma człowiek, a ja mu odpowiedziałem: pełną gębę.

To co innego.

— Czy sądzisz, że Michałowi można zaufać?

— Czy można zaufać! Ależ ja bez wahania powierzyłbym mu swoje życie.

— No tak, ale coś wartościowego, naprzykład pieniądze!



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Młyn Motorowy

na Isep, pow. Wadowice przyjmuje od Kółek Rolniczych, Kupców, wszelkiego rodzaju zboża

na przemiał i śrót.

Na śrót jako specjalność makuchy i łubin.

Jan Morawiec,
Wadowice, Isep.



Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Sprzedam 4 pnie pszczół z ulami lub bez w dobrym stanie. Cena bardzo przystępna. Józef Wołoch, wieś Kossowa poczta Brzeźnica koło Skawiny.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 27 lutego b. r.

Pszenica	25·50—26·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	18·50—18·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·00—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	230·00—260·00
Jęczmień .	19·00—20·00	Mąka żytnia	32·00—32·50
Fasola biała	38·00—42·00	Mąka pszen.	48·00—49·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	15·00—15·50
Siano słodk.	11·50—12·50	Otręby żytnie	14·00—14·50
Łubin żółty	34·00—36·00	Mąka czerw.	17·00—17·50
Koniczpastew.	14·00—15·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 27 lutego b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·60 do 1·27 zł.	Jałownik	od 0·60 do 1·25 zł.
Woły . .	od 0·89 do 1·26 zł.	Cielęta .	od 0·83 do 1·60 zł.
Krowy .	od 0·55 do 1·15 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·20 do 1·45 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·50 do 1·90

Lekarz Dentysta

ALEKSANDER ROMM

w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu. Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.

CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE

Przyjezdnych załatwia się natychmiast!



Jeżeli nie Szyller-Szkolnik to któż inny potrafi szczegółowo określić Twój charakter, zdolność i przeznaczenie. Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz próbną analizę darmo. Poznasz kim jesteś, kim być możesz. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Nowowiejska 32, m. 6. Znaczkami pocztowemi 75 gr. na przesyłkę załączyć. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień. Analiza szczegółowa, horoskop, odpowiedzi słynnego medjum Evigny-Rara zł. 3.—.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Wielki wybór

towarów wełnianych i bawełnianych

po cenach fabrycznych

poleca

Izak Teichthal, Kraków, Krakowska 17

sprzedaż hurtowna i detajliczna.

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, wyd. Mirandola, cena 6 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZA KABAŁA WSZECHŚWIATOWA czyli sztuka wróżenia z kart, według słynnej wróżki francuskiej Lenormand, z dodaniem 48 kart, razem 80 gr.

ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł.

DR MUELLER: Najnowszy lekarz domowy z ilustr. 80 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY, śpiewy miłosne, weselne, z operetek, krakowiaki i t. p. — 90 gr.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

NAJNOWSZA WIELKA KUCHNIA WARSZAWSKA, zawiera 1200 przepisów różnych potraw, przez Owoczyńską — cena 3 zł.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z/ licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: "Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

zawiadamia P. T. Publiczność, zajmującą się teatrami amatorskiemi, że jej nakładem wyszły z druku oddawna pożądane sztuki teatralne popularnego:

autora Kazimierza Majeranowskiego, mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

ZMORY — sztuka ludowa ze śpiewami, kupletami i tańcami w 4 aktach, z muzyką Kazimierza Emskiego, nadającą się dla teatrów włościańskich.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. „Śluby rybackie", wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. Przewodnik tatrzański, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — Zbiór komedyjek (sześć) razem 80 gr.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechaniczny z 146 ilustracjami — zł. 5.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST.: Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA: Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

KLECKI LEON: Samouczek Gry w Szachy, ilustr. Zł. 2.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

NAJNOWSZE TAJEMNICE I ZAGADNIENIA CZARNEJ MAGJI: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—.

Wielkie dzieło lekarskie, nowe lecznictwo przyrodne, książka do nauczania i podręcznik leczenia przyrodnego i ochrony zdrowia, zawiera 480 rycin, wiele tablic barwnych i 3 modele składane, ciała ludzkiego i jego wewnętrznych narządów, kolorowane. Dwa wielkie tomy ładnie oprawione, napisane przez Dr Biltza okazyjnie do sprzedania, cena zamiast 75 zł. **tylko 34 zł.**

KAPITANIAK LUC.: Podręcznik Radjoamatora. Radjotechnika Praktyczna, 78 szematów — zł. 1.—.

ARHENS SEBAST.: Kodeks Towarzyski. Jak się powinien zachować człowiek wytworny — zł. 1.—.

TUSZYŃSKI ADAM INŻ.: Samochód nowoczesny. Podręcznik dla szkół zawodowych, wyd. 7-me najnowsze z 243 rycinami — cena 13 zł. 80 gr.

KUTZ: Czy nagość jest grzechem? i co to jest całus? zł. 1.

PAWŁA STAŠKI powieści „Sabath Życia" 2 tomy 4 zł.
„ „ „ „Rumieniec Duszy" 2 zł.
„ „ Romans Autora z Bohaterką Powieści . . . . zł. 2. 50.
„ „ „Obłędny Śmiech" nowele 0.75.

KRUMŁOWSKI KONST.: Sto tysięcy żartów, figlów, dowcipów 0.50 gr.

PROF. EMIL WYROBEK: Nowość „Choroby Weneryczne" ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, wielka księga cena Zł. 6.—.**

ALKOHOLIZM I PROSTYTUCJA, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nieurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.